

Wprowadzenie

Rozumiem pogląd niektórych Czytelników, że historia jest nudna, i „o czym tu jeszcze pisać”, przecież wszystko to już się wydarzyło, było, minęło. Kiedyś zostało napisane i koniec kropka. Rozumiem taki pogląd i zaakceptowałem go od samego początku włączając się aktywnie w opisywanie przeszłości na łamach Wieści. Jednak z pozytywnym zaskoczeniem ciągle przyjmuję do wiadomości, że grupa osób których przeszłość interesuje, jest większa niż mógłbym oczekiwać. Kluczem jest tu chyba świadomość, że Krasnosielckie Zeszyty Historyczne piszą o konkretnych ludziach tu mieszkających, którzy byli naszymi pradziadkami, którzy pobudowali „ten” dom, postawili „ten” głaz jako pomnik, czy napisali „ten” artykuł 100 lat temu.

Uparcie szukając jakiegoś wspólnego mianownika dla tekstów tu publikowanych, a szerzej dla wszystkich opisywanych tu ludzi i wydarzeń, dziś pewien jestem, że jest nim potrzeba szacunku. Jak niewiele przecież trzeba, by z laickiego i humanistycznego szacunku dla osoby przejść do miłości bliźniego, tak ważnego dla chrześcijaństwa. Czyż patriotyzm nie jest negatywnie postrzeganym nacjonalizmem, wyposażonym w dodatkowy pakiet - szacunku dla wszystkich innych narodów?

O Autorach tekstów wiele by pisać. Są piszący od dawna, piszący czasami i ci którzy napisali pierwszy raz. Są teksty metodycznie naukowe oraz luźne eseje ... najważniejsze jednak, że są! I że są właśnie takie różne, takie prawdziwe.

Zgłębianie historii dla mnie oznacza zawsze wyciąganie wniosków – czego i Państwu życzę.

Redaktor wydania
Sławomir Rutkowski

Niniejszy numer Krasnosielckich Zeszytów Historycznych jest współfinansowany ze środków Powiatu Makowskiego w ramach realizacji przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej zadania publicznego pod tytułem "Opracowanie i druk czterech numerów Krasnosielckich Zeszytów Historycznych".



Mój Trąbczyński Vel Trąmpczyński

Wojciech TRĄBCZYŃSKI



Moja Polska Kępa

Krzysztof IWULSKI



Edward Rolski (1837 – 1863)

Tadeusz KRUK



Kapitan Trąmpczyński Powstaniec styczniowy godzien szczególnego szacunku

Sławomir BOJARSKI



Mieszkańcy Gminy Krasnosielc, i nie tylko, w dziennikarskim spojrzeniu sprzed wieku

Cezary PAŁUBIŃSKI



Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej cz. I

Wojciech ŁUKASZEWSKI



Bohaterowie z przypadku

Sławomir RUTKOWSKI





Mój Trąmpczyński vel Trąbczyński

Wojciech TRĄBCZYŃSKI

Podczas poszukiwań moich przodków w linii prostej ze strony ojca, to jest Trąbczyńskich, pojawiła się osoba Józefa Trąbczyńskiego, która zwróciła na siebie szczególną moją uwagę, ponieważ jego działalność bojowa w 1863 r. przebiegała na Mazowszu, podczas gdy inni Trąbczyńscy (czy Trąmpczyńscy), pochodzący z rodzin wielkopolskich, walczyli na pograniczu z Wielkim Księstwem Poznańskim. Stąd powstało domniemanie o możliwym, choćby dalekim pokrewieństwie i szansa na poszerzenie tablicy genealogicznej, a tym samym zachęta bliższego poznania sylwetki jednego z mniej znanych uczestników Powstania Styczniowego.

Skrupulatna penetracja dostępnych źródeł literaturowych pozwoliła mi odtworzyć partyzancką działalność dezertera z carskiej armii, ale nie przyniosła oczekiwanych danych co do pochodzenia, związków rodzinnych, stanu cywilnego, wykształcenia, statusu majątkowego itp., niezbędnych do rzetelnej identyfikacji osoby. Wszakże istnieją pewne przesłanki takie jak: zbieżność imion i nazwisk, stosowność wieku, pochodzenie szlacheckie, teren działania, brak rówieśników o imieniu Józef na obszarze Królestwa, aby przypisać go do określonej rodziny Trąbczyńskich (Trąmpczyńskich). W rezultacie przeprowadzonych licznych kwerend archiwalnych mogę podzielić się danymi, które uznaję za najbardziej wiarygodne.

Z moich ustaleń wynika, że Józef Trąbczyński (Trąmpczyński) to prawdopodobnie Józef Aleksander, urodzony 22 lutego 1834 r., w Koszarach Drogowych, par. Krośnice, syn Ignacego Trąbczyńskiego, szlachcica legitymowanego w 1843 r., „konduktora drogowego” w Koszarach Drogowych (Krośnickich) i Domicelli Stawowskiej. Warto zauważyć, że Ignacy Trąbczyński w 1850 r. mieszkał w Warszawie, gdzie był urzędnikiem magistratu Miasta Warszawy. Te szczupłe wiadomości mogą być wzbogacone przez uzyskanie dostępu do akt wojskowych Centralnego Państwowego Wojenno-Historycznego Archiwum ZSRR (obecnie Rosyjskie Państwowe Wojenno-Historyczne Archiwum, Moskwa, ul. 2-ga Baumanskaja 3, 105 005), czego nie dokonałem mimo wielu usiłowań. Do poszerzenia wiedzy o osobie Józefa Trąbczyńskiego (Josif Trompczynskij), jako wartościowego przyczynku do historii Powstania Styczniowego, będą przydatne następujące charakterystyki archiwalne, które podaję w transkrypcji łacińskiej: f.395, op.300/860, 1863 g., sw. 251, d.47, l. 296.

Przywilej przysługujący stanowi szlachec kiemu wykorzystał Józef Aleksander aby odbywać obowiązkową służbę wojskową w ar-



Widok z Polskiej Kępy na Orzyc oraz łąki w kierunku Bud Rządowych.
Fot. W. Trąbczyński, 1972

mii rosyjskiej w stopniu oficera. Był porucznikiem 22. niżegorodzkiego pułku piechoty stojącego w Przasnyszu, należącego do 6. dywizji piechoty, 2. korpusu armii. Niewątpliwie należał do konspiracji antycarskiej bowiem, wraz z innymi oficerami, 20 maja 1863 r. (st. st) opuścił pułk aby przyłączyć się do oddziałów powstańczych działających na terenie powiatu przasnyskiego i makowskiego, za co został wykluczony ze spisu rozkazem z 18 lipca 1863 r. (st. st.). Walczył krótko, zaledwie dwa miesiące – jako kapitan, dowódca zorganizowanego przez siebie oddziału 4 N.W.W. – do tragicznej śmierci w wyniku klęski pod Szygami 4 lipca 1863 r. (st. st.). Przez samobójstwo uniknął wyroku sądu polowego za dezercję. Wsławił się odparciem oblężenia Płaskiej Góry /obecnie Polska Kępa/ w Drażdżewie. Tam zapewne wykorzystał wojskowe umiejętności zawodowe uzyskane w służbie carskiej, na co wskazuje jego raport donoszący rzeczowo, zwięźliym językiem żołnierza, o przebiegu trzydniowej bitwy, opublikowany w prasie wielkopolskiej.

Dziennik Poznański, nr 156, niedziela 12 lipca 1863

Warszawa 7 lipca
„Raport dowódcy oddziału 4 N.W.W. D.24 czerwca zajęliśmy stanowisko obronne na jednej z kęp położonych na stawie milowej długości pod wsią Drażdżewem. Stanowisko nasze zabezpieczone błotami, postanowiliśmy wzmocnić szancami, szczególnie od strony zachodniej; zajął się ten kapitan T. Siła od-

działu naszego wynosiła 103 strzelców i 93 kosynierów, zapasy żywności mieliśmy na kilka tygodni, załogę ożywiał duch wyborczy i karność wzorowa, organizowaliśmy więc oddział, sposobią się zarazem do ataku. Przewidując oblężenie zostawiłem na łódce dość silny oddział pod dow. Porucznika B. dla atakowania oblegającego nas nieprzyjaciela, prócz tego zawiadomiłem naczelnika oddziału ostrołęckiego o Mojem stanowisku.

Dn.26 czerwca wieczorem otrzymałem wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela; stanowisko nasze nie było jeszcze postawione na stopie obronnej, kiedy dnia 27 o godzinie 4 z rana, dał się słyszeć pierwszy działowy strzał, a o 10 rozpoczął się silny karabinowy ogień, zwiększony o 11 strzałami armatnimi, pod których osłoną nieprzyjaciel zaczął nas okrążać.

Ogień trwał do samej nocy, nie psując nam jednak doskonale usypanych szanów, które prawie nienaruszone zostały. Straty nasze poniesione skutkiem nieostrożnego pokazania się strzelców naszych na szanach były: 1 zabity i 4 rannych. Noc przeszła spokojnie, załoga zajęła się wykańczaniem robót fortyfikacyjnych.

Następnego dnia równo ze świtem rozpoczął się ze wszystkich stron karabinowy i działowy ogień, który nas przekonał, że nieprzyjaciel zajął już wszystkie dostępne stanowiska. Wkrótce wystrzały armatnie dały się słyszeć z najbliższego punktu lądu (500 kroków), dla zajęcia którego nieprzyjaciel wyciął w nocy linię w lesie i ustawił baterię z 2 dział.

Bronia naszą, sięgającą dalej nad 150 kroków, nie mogliśmy mu szkodzić, ośmielony

tem, przez cały dzień zionął na nas rześystym ogniem.

Była niedziela, rozrzucający to był i wspaniały widok, kiedy wśród świstu kul karabinowych, huków dział i pękających wśród wyspy granatów wiara nasza w odpowiedzi działom nieprzyjacielskim posłać mogła hymn nasz narodowy „z dymem pożarów”.

Instynktownie też żołnierz moskiewski zaprzestał ognia, poczem z nową natarczywością rozpoczęły się wystrzały, które odtąd bez przerwy trwały dzień cały. W dniu tym mieliśmy tylko jednego rannego. W nocy z niedzieli na poniedziałek, aby nie dopuścić do sprowadzenia do okopów żywności, nieprzyjaciel utrzymywał ogień karabinowy bez przerwy; trzeba było kopać kryte rowy do sprowadzenia żywności.

W poniedziałek o świcie rozpoczął się najmocniejszy ogień działowy, który trwał do 10, w którym to czasie Moskwa ruszyła z okrzykiem „hura” do ataku na wyspę. Natychmiast pół plutonu strzelców i pół plutonu kosynierów pośpieszyło na pomoc załodze w miejscu zagrożonym przez nieprzyjaciela, który z bagnetem w ręku usiłował podsunąć się pod szaniec pod zasłoną wystrzałów kartaczowych. Wiara z radością i okrzykiem „Polska nasza” spotkała się z nieprzyjacielem, który widząc nasz atak cofnął się z pośpiechem. Strata nieprzyjaciela była znaczną, bo się zbliżył na doniosłość naszej broni, liczby zabitych nie znamy, bo ich zabrał ze sobą; wkrótce też dały się słyszeć sygnały do odwrotu, ogień zaś działowy, choć mniej silny, trwał do godziny 2.

Miedzy godziną 2 a 3 przybył nam z odsieczą oddział ostrołęcki pod dowództwem dzielnego J.

W tym dniu mieliśmy 1 zabitego i 1 rannego.

Starliśmy się przecież z Moskwą, która wytężywszy na nasz mały oddział znaczne swe siły, 5 rot piechoty, 3 działa i 2 sotnie kozaków, ze znaczną stratą cofnąć się musiała”.

Operacja wojskowa w Dąrdźdewie znalazła stosowny oddźwięk w rozkazie Rządu Narodowego z 22 lipca 1863 r., który

„uznał, że oddział przasnyski, który walczył przeciw przeważnym siłom nieprzyjaciela pod wsią Dąrdźdewem w dniach 27, 28 i 29 VI i z bitew wyszedł zwycięsko, d o b r z e z a s ł u ż y ł s i ę O j c z y ż n i e. Na osobistą wzmiankę z tego oddziału zasługują dowódca Trąbczyński, ob. Nowicki, podoficerowie Józef Wójcicki, i Karpiński, szeregowcy Stanisław Świdorski, Wilhelm Tremer, Józef Cybulski, Jan Minkiewicz, Paweł Kaczorowski”.

W miarę poznawania kolejnych nowych faktów historycznych związanych z kpt. Józefem Trąbczyńskim odczułem potrzebę spełnienia patriotycznego obowiązku (ale i kierowany ciekawością) odwiedzenia miejsc pamiętnych bitew. W tym celu, jeszcze we wczesnych latach siedemdziesiątych udałem się do Dąrdźdewa, aby po przebyciu długiej trasy przez pola i miedze osiągnąć zalesione płaskie wzgórze, nieopodal koryta Orzyca i lastrykową tam tablicę. Napis na tablicy głosił, iż społeczeństwo powiatu przasnyskiego położyło tę tablicę powstańcom 1963 r. i ich dowódcy kpt. Józefowi Trąmpczyńskiemu, co nie ukrywam, sprawiło na mnie duże wrażenie.



... we wczesnych latach siedemdziesiątych udałem się do Dąrdźdewa, aby po przebyciu długiej trasy przez pola i miedze osiągnąć zalesione płaskie wzgórze, nieopodal koryta Orzyca i lastrykową tam tablicę ... Fot. W. Trąbczyński, 1972

Powtórnie, w 2004 r. z przyjemnością oglądałem tę tablicę z widocznymi śladami konserwacji, tym bardziej, że widnieje na niej nazwisko, jedynie drobną odmianą pisowni różniącą się od mojego, do czego jestem przywykły napotykać nie tylko dwie różne wersje zapisu w aktach metrykalnych z XVIII i XIX wieku. Pozostała mi pamiątkowa fotografia z tej wycieczki.

Dowiedziawszy się przez internet o nowej inicjatywie miejscowych patriotów, z zacięciem podążyłem do Dąrdźdewa jesienią 2011 r. Po przebyciu uciążliwej trasy przez podmokłe łąki, trudnej dla 84-letniego wędrowca, dotarłem na znane mi wzgórze nad rzeką. Tam zdumiony ujrzałem na miejscu skromnej pamiątki z 1966 r. okazały głąz, umieszczony u stóp masywnego krzyża. Napis

na pomniku głosi: Polskim Powstańcom z 1863 r. walczącym o wolność naszej Ojczyzny Społeczeństwo Gminy Jednoróżec 2010 r. W najbliższym otoczeniu pomnika ustawiona tablica szczegółowo opisuje przebieg bitwy stoczzonej na tym obszarze, w dniach 27-28 czerwca 1863 r., przez oddział kpt. Józefa

Trąmpczyńskiego, z wojskiem carskim. Tej cennej informacji dydaktycznej towarzyszy estetyczny obiekt biwakowy. Należy życzyć opiekunom tego historycznego miejsca licznych wycieczek zainteresowanych dziejami regionu.



... Powtórnie, w 2004 r. z przyjemnością oglądałem tę tablicę z widocznymi śladami konserwacji ... Fot. W. Trąbczyński, 2004

Poznanie pobojuwiska w Szygach jako terenu zmagania powstańców z przewagą zaborcy, zawdzięczaam życzliwości p. Jana M. Żytowieckiego, zasłużonego dla utrwalania dziedzictwa historycznego regionu Różana, który mnie wprowadził w środowisko lokalnych działaczy. Według miejscowej tradycji na cmentarzu przykościelnym w pobliżu wsi Poniaków-Zawady zostali pochowani powstańcy polegli pod Szygami, co uwieczniono na nagrobku tablicą, o charakterze świeckim, mówiącą:

Powstańcom poległym za wolność w bitwie pod Szygami 16 VII 1863 r. ZBOWID Różan 16VII 1984 r.

Miałem możliwość, przed laty, zobaczyć to pamiątkowe miejsce ostatniego spoczynku ofiar rosyjskiej przemocy, w ciszy sosnowego lasu, daleko od zabudowań wiejskich. Nieustająca pomieć o bohaterach Powstania Styczniowego sprawiła, że dzięki ofiarności społeczeństwa Gminy Różan, na mogile powstańców wzniesiono w 2010 roku nowy pomnik z krzyżem i trójpółowym herbem jako godłem Rzeczypospolitej obok hasła WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ. Napis na pomniku głosi:

Powstańcom Styczniowym pod dowództwem kpt. Józefa Trąpczyńskiego poległym w bitwie pod Szygami 16 lipca 1863 roku.

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy odbyło się 3 października 2010 r., po nabożeństwie w kościele pw. Św. Trójcy. W uroczystości, oprócz społeczności lokalnej, uczestniczyli przedstawiciele władz miasta i gminy Różan, duchowieństwo i licznie zgromadzona młodzież szkolna, w tym harcerze, z nauczycielami. Uroczystą oprawę uświetniła obecność pocztów sztandarowych i orkiestra strażacka z Różana. Miałem zaszczyt i przyjemność wziąć udział w tym wydarzeniu na zaproszenie organizatorów, aby przekonać się jak przykładnie pielęgnowana jest pamięć o ofiarnych, bezinteresownych bohaterach naszej Ojczyzny. Prawdziwą radość sprawiło mi stwierdzenie żywego zainteresowania i szacunku dla historii okazywanego przez młodzież, co na pewno jest godną podkreślenia zasługą pedagogów, doceniających wartość patriotycznego wychowania i przekazywania tradycji z pokolenia na pokolenie. Podobne uczucie wzbudziła we mnie wiadomość o młodzieżowych biwakach organizowanych w Drądzewie, dla uczczenia pamięci bohaterów patriotycznego zrywu w 1863 roku.

Wojciech Trąpczyński
Warszawa, maj 2012



... Poznanie pobojuwiska w Szygach /koło Różana/ jako terenu zmagania powstańców z przewagą zaborcy, zawdzięczaam życzliwości p. Jana M. Żytowieckiego ... Fot. W. Trąpczyński, 2009



... dzięki ofiarności społeczeństwa Gminy Różan, na mogile powstańców wzniesiono w 2010 roku nowy pomnik z krzyżem i trójpółowym herbem jako godłem Rzeczypospolitej ... Fot. W. Trąpczyński, 2010

Od Redaktora Wydania:

O autorze artykułu

Wojciech Trąpczyński urodził się 9 września 1927 roku w Warszawie. Jego ojciec – Ireneusz, był urzędnikiem bankowym, matka prowadziła dom. II wojna światowa zastała go pod Płońskiem, gdzie wraz z matką schronili się u brata ojca – proboszcza parafii Góra. Po śmierci stryja-proboszcza tułali się do końca niemieckiej okupacji po okolicznych wsiach. Czteroletnie gimnazjum ukończył w Płocku w półtora roku. Po dwuletnim liceum rozpoczął studia chemiczne na Uniwersytecie Poznańskim. Kierunek ten ukończył jednak już na Uniwersytecie Warszawskim w 1952 roku, by podjąć w nim następnie pracę zawodową. Doktorat obronił w 1960 roku. Pracował m.in. w Instytucie Chemii Fizycznej PAN oraz Głównym Urzędzie Miar. Od 1990 roku jest na emeryturze.

Interesował się, i nadal interesuje historią, szczególnie Polski oraz okresem napoleońskim w Europie. Gromadził przez wiele lat wiedzę i wspomnienia o swojej rodzinie, opracowując obszerny i niezmiernie ciekawy materiał na ten temat.

Apel

Wielki i nie odkryty obszar dokumentów czeka na ludzi pragnących wydobyć prawdę o naszych przodkach, szczególne wyzwanie stanowią dla badaczy - tak przepastne, jak i niedostępne archiwa rosyjskie.

Apeluję zatem do ludzi z pasją, by podjęli wysiłek ich przeszukiwania oraz publikacji ku pamięci, radości lub przestrodze współczesnych, - wszystkiego co daje prawdziwe świadectwo o naszych Pradziadach.

Sławomir Rutkowski



Moja Polska Kępa

Krzysztof IWULSKI

Polska Kępa jest dla mnie od dziecka bardzo ważnym i bardzo ciekawym miejscem, celem wycieczek rowerowych i pieszych z rodziną, później z dziewczyną a w końcu z żoną i dziećmi. Nieopodal znajdują się tzw. „torfy”. Tutaj w okresie międzywojennym wydobywany był torf, który służył wtedy ludziom głównie jako opał. Rodzina Iwulskich została tutaj sprowadzona w celu zarządzania wydobywaniem i sprzedawaniem tej kopaliny w imieniu ówczesnego właściciela folwarku. Do dzisiaj istnieją zarośnięte stawy będące tego pozostałością. Pośród tych stawów urodził się i wychował mój ojciec Tadeusz. Obecnie dom ten już nie istnieje ale na byłym podwórku nadal rośnie mięta, która została rozchodowana przez moją prababcie Nepomucenę. Kiedy piję herbatę z tej mięty czuję kontakt z moimi przodkami.

Mimo, że nigdy tu nie mieszkalem to jestem związany z tym miejscem opowieściami ojca i babci Leokadii. Bardzo cenne są też dla mnie rozmowy z mieszkańcami Drażdżewa, którzy znali mojego dziadka Andrzeja i stryja Józefa, których osobiście pamiętać nie mogę, bo urodziłem się po ich śmierci. Oprócz mięty przyjeżdżam tu po kwiat lipy, pałkę wodną, obserwować ptaki, wyciszać się w chwilach sukcesów i odnajdywać równowagę w chwilach porażek. Tutaj, w miejscu wodopoju nad Orzycem, nauczyłem się pływać. Charakterystyczne miejsca w okolicy, oprócz rzeki Orzyc, rowów melioracyjnych (w tym tzw. „rzędówka”), Polskiej Kępy i stawów po wy-



Adam Badurek z żoną Marianną z domu Poździak z Podosia oraz ich syn Aleksander. Fot. ze zbiorów rodziny Iwulskich, rok wykonania ok. 1900.

Leokadii Iwulskiej, z domu Badurek. Mój pradziadek Adam Badurek (il. 1) był rybakiem

W 1993 r., razem z Beatą Fronczak, oczyściliśmy i odnowiliśmy napisy na pamiątkowej płycie, która wówczas była zapomniana i zaniedbana (il. 2 i 3).

Kiedy od kilku lat zaczęły być organizowane pikniki patriotyczne w tym miejscu, miałem nieco mieszane uczucia. Z jednej strony było to miłe ponieważ coś dla mnie bardzo cennego okazało się mieć znaczenie również dla innych ludzi. Z drugiej strony czułem dyskomfort, że zostały zakłócone spójność i tajemniczość tego miejsca. Bardzo chętnie rozmawiałem o Polskiej Kępie z Mariuszem Kaczyńskim i Sławkiem Rutkowskim, współorganizatorami pikniku, ale nie mogłem się przełamać żeby samemu wziąć w nim udział. W tym roku, dzięki namowom Sławka, złamałem to swoje tabu i przeżyłem to bardzo pozytywnie. Atmosfera była przyjemna a impreza była atrakcyjna dla uczestników w każdym wieku (dzieci, młodzież, dorośli, seniorzy).

Gratuluje organizatorom. Jest to piękny temat do rozwijania dla stowarzyszeń z Jednorozca i Krasnosielca. Szczególnie wartościowe jest to,



kopanym torfie, to Sosnowy Grąd i Płaska Góra, która znajduje się po drugiej stronie Orzycy. Ciekawe są również parowy będące pozostałością po dawnym korycie Orzycy. Przed uregulowaniem Orzycy, z Drażdżewa Nowego do Bud pływało się łódką. Z Nowym Drażdżewem jestem związany poprzez wszystkich swoich przodków, zwłaszcza ze strony mojej babci



i swoją łodzią przewoził powstańców roku 1863 na Polską Kępę, która była wówczas mało dostępnym miejscem otoczonym rozlewiskami Orzycy i bagnami. Również z tego powodu Polska Kępa jest dla mnie miejscem o wyjątkowym znaczeniu.

że Polska Kępa łączy treści patriotyczne, historyczne i kulturowe z rozrywką i integracją mieszkańców Gminy Jednorzec i Gminy Krasnosielce.

Krzysztof Iwulski



Edward Rolski (1837-1863)

Tadeusz KRUK

Ludzkie plany i zamierzenia podlegają zazwyczaj głębokiej życiowej korekcie. Scenariusze pisane życiem bywają z reguły nieprzewidywalne, zaskakujące, i niekiedy - niestety - tragiczne. Tak było w przypadku powstania styczniowego, podpułkownika Edwarda Rolskiego, którego los zetknął z ziemią drażdżewską. Na krótko za życia, bo na dzień zaledwie, ale na trwałe po śmierci. Tu, w Drażdżewie, w dniu 12 marca 1863 roku oddał swoje młode, 26-letnie życie za Ojczyznę, podczas potyczki z kozakami w miejscowym folwarku.

Edward Rolski urodził się 8 października 1837 r. w Warszawie, w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. Jego ojciec, Teodor Rolski, był oficerem wojsk polskich w stopniu majora. Edward, podobnie jak jego brat Józef (zesłaniec), od wczesnej młodości włączył się w nurt polskich dążeń niepodległościowych. Aktywnie działał w radykalnym obozie „Czerwonych”, zwolenników walki zbrojnej z carym. Szczególnie boleśnie przeżywał, jako uczestnik i świadek, tragiczne wydarzenia w stolicy z 27 lutego i 8 kwietnia 1861 roku. Podczas pierwszej manifestacji zginęło pięciu demonstrantów, natomiast druga - rzeź Polaków na Placu Zamkowym - to stu zabitych i setki rannych.



Ks. Julian Tysza - inicjator budowy pomnika ku czci powstańców

Podczas powstania styczniowego, od chwili jego wybuchu 22 stycznia 1863 r., Edward Rolski, był komisarzem wojskowym województwa płockiego. Jako adiutant Zygmunta Padlewskiego, brał udział w bitwie pod Myszyńcem (9 marca 1863), wyróżniając się wraz z Karolem Fryczem i Władysławem Wilkoszewskim - jak podaje Jerzy Dziewirski - „walęcznością i odwagą”. Następnie - pisze tenże autor - „Padlewski stanął z oddziałem na odpoczynek we wsi Drażdżewo (...). Tymczasem dwie kolumny wojsk carskich (...) zaczęły ota-

czać wieś. Zaskoczeni powstańcy nie zdążyli się oprzeć przeważającym siłom przeciwnika. Padlewski próbował stawić opór, poderwał nawet oddział powstańczy do ataku na rosyjską piechotę, ale pod jej silnym i celnym ogniem natarcie załamało się i zostało odparte z dużymi stratami (...). Powstańcy (...) musieli wycofać się z pola bitwy. W bitwie tej zginęło ich 50, w tym Edward Rolski - były członek Komitetu Centralnego i komisarz województwa płockiego”. Ponadto w ręce Rosjan dostało się 9 jeńców i kancelaria sztabu.

Okoliczności śmierci E. Rolskiego potwierdza Stanisław Zieliński: „Po kilkudniowych marszach i kontrmarszach po starciu pod Myszyńcem, pośród krążącego nieprzyjaciela doszedł Padlewski do Drażdżewa, gdzie postanowił spocząć. (...) Zaledwie Padlewski zdążył wydać rozporządzenia, gdy nagle na tyłach i na prawym skrzydle ukazała się trzecia kolumna Gołubiewa, z 2 kompanii piechoty złożona, która wyszła z Chorzel, manowcami przez szpiega prowadzona. Mimo tak groźnego otoczenia oddział, acz ze znacznymi stratami, zdołał się ocalić w przyległym lesie, gdzie uszykowawszy się oczekiwał napadu, który atoli już nie nastąpił. W odwrocie tym oddział dotkliwą poniósł klęskę przez śmierć Edwarda Rolskiego, komisarza wojewódzkiego oraz podof. Adama Motylowskiego, zamordowanego przez moskali, którzy ranionego pochwycili w karczmie”.

O dotarciu Padlewskiego spod Myszyńca do Drażdżewa pisze również Władysław Karbowski: „Cały oddział udało mu się zakwaterować wygodnie w budynkach tej osady po obu stronach ulicy ciągnącej się niemal 3 km. Na południowym krańcu Drażdżewa we dworze hr. Krasieńskich mieścił się sztab Padlewskiego”. Powstańcy nie spodziewając się rychłego nadejścia wroga, nie zachowali należytej ostrożności. „W nocy [z 11 na 12 marca 1863 r.] - relacjonuje Zbigniew Chądzyński - dały się słyszeć wystrzały naszych pikiet, nie sprawdzono jednak powodów tego, przez grzeszne lekceważenie. Z powodu imienia jednej z córek posiadacza dóbr Drażdżewa całą noc oddawano się zabawie”. A Nikolaï Berg dodaje: „piękna córka rządcy majątku nazwiskiem Reich, spowodowała, że wojewoda [Padlewski] zapomniał o warunkach w jakich się znajdował (...), dokoła jego kwatery nie było pikiet (...)”. „Relacja ta - pisze Walery Przyborowski - wydaje się nam podejrzana z tego powodu, że na to wszystko nie było czasu”.

Atak na powstańców nastąpił we wczesne czwartkowe popołudnie 12 marca 1863 r. Wśród 50 poległych, oprócz Edwarda Rolskiego, byli m.in. Julian Dytwald - dowódca plutonu, Piotr Szyling z Ostrołki, Nowakowski



Pomnik przy kościele w Drażdżewie ku czci powstańców styczniowych



Tu spoczywa Edward Rolski

z Warszawy, Stanisław Matusiewicz - ziemianin, Mystkowski - student.

Większość źródeł, podaje 12 marca 1863 r., jako datę bitwy i śmierci Edwarda Rolskiego w drażdżewskim folwarku. Natomiast w akcie jego zgonu, sporządzonym 17 marca 1863 r. odnotowano, że „w dniu jedenastego marca roku bieżącego o godzinie jedenastej przed południem umarł Edward Rolski lat czterdzieści mający syn rodziców z imion oraz miejsca swego urodzenia nieznany, tudzież czy był kawaler albo żonaty nie jest wiadomem”. Nasuwa się pytanie, dlaczego wpisano taką datę zgonu, czemu nie podano bliższych danych personalnych zmarłego i znacznie zawyżono jego wiek? Za datą z aktu zgonu optuje również pewna notatka prasowa, sprzed kilkudziesięciu lat, zachowana w Kronice Parafii Drażdżewo, głosząca, że: „Spod Chorzel pomaszzerował Padlewski do Drażdżewa nad Orzycem (...). W dniu 11 marca 1863 roku podczas śniadania znienacka zaatakowali powstańców Rosjanie”.

Edward Rolski został pochowany nieopodal miejsca swej ostatniej walki, w kościele bądź na placu przykościelnym w Drażdżewie. Nieznane są szczegóły pochówku. Powierzchnia przykościelnej parceli skrywającej prochy powstańców wynosiła około 2,5 ara. Od 1928 r., po ekshumacji, spoczywa wraz z towarzyszami niedoli obok drażdżewskiego kościoła, w zbiorowej mogile, pod kamiennym pomnikiem opatrzonym tablicą o treści:

„POLEGŁYM POWSTAŃCOM /
WDZIĘCZNI RODACY / 1863 -1928”.

Pomnik kamienny przy kościele został wzniesiony z inicjatywy ks. proboszcza Juliana Tyszkę w 65. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Zaangażowanie społeczeństwa w jego budowę przedstawił naoczny świadek tamtych wydarzeń, nauczyciel miejscowej szkoły Władysław Kocot pisząc, że parafianie „na wezwanie swego proboszcza staruszka, nazwozili masę kamieni przed kościółek ze swych pól”, następnie „wykopali dość głęboki dół pod pomnik, do którego po rozkopaniu 1 zbiorowej mogiły i 8 mogił pojedynczych, poprzenosili czaszki i całe kości powstańców (do dołu pod budującym się pomnikiem). (...) Pracy przy ekshumacji i budowie pomnika przyglądało się dużo parafian (...), dzieci klas starszych, przyprowadzone do rozkopanych mogił powstańców przez 5 nauczycieli”. Finał przedsięwzięcia zrelacjonował następująco: „... odbyła się wielka, wspaniała uroczystość całej parafii Drażdżewo (...) - poświęcenie nowego pomnika powstańców z 1863 roku (...). Cały pomnik był umajony kwiatami i szarfami z napisami. Nad marmurową białą tablicą u góry, wznosił skrzydła do lotu Orzeł Biały w koronie, godło Polski”. Autor wymienia także, oprócz Edwarda Rolskiego, nazwiska kilku spoczywających tu powstańców, zmarłych w wyniku doznanych obrażeń, których metryki zgonów sporządzono w parafii Krasnosielc: Adam Motylowski, Adam Józwiak i Robert Gutkowski. Podaje także



Kopiec z epitafium E. Rolskiego (do 2008)

Fakt odkrycia, przed 1928 r., szczątków ludzkich w drażdżewskim kościele oraz istnienie powstańczych mogił na placu przykościelnym potwierdza Waław Łada: „...jako młody chłopak, za ojca, wraz z innymi starszymi mężczyznami, pracowałem przy zrywaniu starych, spróchniałych desek z podłogi i właśnie wówczas pod podłogą, w tym miejscu gdzie obecnie jest ołtarz boczny, po lewej stronie kościoła idąc od głównych drzwi w kierunku ołtarza głównego zostały znalezione i wyjęte dwa szkielety ludzkie (...).



Drażdżewo - epitafium E. Rolskiego na kurhanie napoleońskim (do 2008).

formacje (zazwyczaj ustne, rzadziej pisemne) przekazywane przez pokolenia - częstokroć deformowane nieznajomością tematu bądź w wyniku konfabulacji - zawierały sporo nieścisłości, a wielokrotnie powielane, zamazywały coraz bardziej prawdziwy obraz tragicznych wydarzeń z marca 1863 r.

W. Łada powołując się na bezpośrednie ustne relacje naocznych świadków, wywodzących się spośród drażdżewskiej byłej służby folwarcznej z czasów powstania styczniowego, stwierdza wprost, że Edward Rolski poległ śmiercią bohatera w nierównej walce, gdyż „nie

krył się w tajni pod takim, tchórzem nie był, podkomendnych nie opuszczał”.

Od 1970 roku podpułkownik Edward Rolski



Waław Łada - inicjator uczczenia pamięci E. Rolskiego



Zygmunt Szczepański - przew. GRN w Drażdżewie (1959-70)

osoby bezpośrednio zaangażowane w ekshumację: Wawrzyniec Kowalczyk (Gierówka), Teofil Róziecki (Gościńiec), Stanisław Szewczak (Drażdżewo-Kujawy) oraz nazwiska wspomnianych pięciorga nauczycieli Szkoły Powszechnej w Drażdżewie: Marcin Błaszczyszyn - kierownik, Henryk Gregorczyk, Jadwiga Kowalska, Julia Majkowska, Władysław Kocot.

Szkielety ludzkie, co do których wszyscy byliśmy pewni, że są to właśnie szkielety powstańców i wszystkie znalezione rzeczy, ja osobiście z innymi zabraliśmy z tego miejsca i zanieśliśmy w to miejsce i zakopali, gdzie właśnie został wzniesiony w r. 1928 pomnik”. Relacja dotyczy remontu drewnianego kościoła, który w 2007 r. został translokowany do

Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu.

Kulisy śmierci Rolskiego w Drażdżewie były od początku tematem wielu domysłów i legend. Od zachowań prozaicznych po szczyty heroizmu. Niektóre wersje przetrwały dziesięciolecia, zważywszy na wciąż żywe - w zbiorowej pamięci mieszkańców Drażdżewa i okolic - epizody powstańcze. Spośród poległych w drażdżewskim folwarku, w większości bezimiennych bohaterów, wymieniano najczęściej - zapewne z racji rangi i urzędu - właśnie podpułkownika Edwarda Rolskiego. Niestety, in-



Edward Rolski –
patronem szkoły w Drażdżewie

patronuje Publicznej Szkole Podstawowej w Drażdżewie. Starania w tym kierunku podjęto wraz z decyzją o budowie szkoły. Wielkie zasługi w dzieło budowy szkoły wniosła ówczesna pani poseł Kamila Kurowska - nauczycielka i późniejsza jej dyrektorka.

Postać Edwarda Rolskiego, kandydata na patrona placówki, prezentował wielokrotnie długoletni nauczyciel i jej były kierownik Władysław Kocot. Z wnioskiem o patronat wystąpiła Rada Pedagogiczna do Kuratorium Oświaty w Warszawie, które zatwierdziło go 24 listopada 1969 r.

Uroczyste nadanie imienia połączone z wręczeniem sztandaru nastąpiło 7 czerwca 1970 r. w dniu oddania do użytku nowego budynku szkolnego. Obchody Dnia Patrona ustalono na 12 marca - rocznicę Jego śmierci. Z tej okazji odrestaurowano pobieżnie XIX-wieczny kurhan i umieszczono na nim epitafium:

„WTYM MIEJSCU / SPOCZYWA /
DOWÓDCA ODDZIAŁU / POWSTANIEC
BOHATER / EDWARD ROLSKI / ZGINOŁ
W CZASIE / BITWY Z KOZAKAMI /
CARSKIMY W FOLWARKU /
DRAŹDZEWIE / W 1863 R.”

(pisownia zgodna z oryginałem). Corocznie społeczność szkolna czciła pamięć patrona pod tym kurhanem, pomijając właściwy, przykościelny pomnik kamienny.

Dopiero w 2008 r. władze samorządowe, uwzględniając obywatelską troskę o odkłamanie prawdy historycznej, zdemonstrowały błędną tablicę ze wspomnianego kurhanu, umieszczając na jej miejscu właściwą o treści:

„W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOM POLEGŁYM
W WOJNACH NAPOLEOŃSKICH /
Drażdzewo, 2008 r.”



Tablica na kopcu napoleońskim

Tym samym pomnikowi kamiennemu z 1928 roku - miejscu wiecznego spoczynku Edwarda Rolskiego i pozostałych powstańców - została przywrócona pierwotna treść zgodna z intencją jego fundatorów.

Tadeusz Kruk

Bibliografia

Nikołaj Berg, Zapiski o polskich spiskach i powstaniach, Warszawa 1906.

Dariusz Budny, Krasnosielc i okolice w okresie powstania styczniowego, Krasnosielcki Zeszyt Historyczny 2010, nr 3.

Zbigniew Chądzyński, Wspomnienia powstańca z lat 1861 - 1863, Warszawa 1963.

Piotr Chojnowski, Kuźnia, Warszawa 1957.

Jerzy Dziewirski, Powstanie Styczniowe w Puszczy Zielonej [w:] 120. rocznica Powstania.

Styczniowego na ziemiach województwa ostrołęckiego 1863-1983, Warszawa 1984.

Władysław Karbowski, Zygmunt Padlewski, Warszawa 1969.

Cezary Kocot, Powstanie Styczniowe 1863 roku w Drażdzewie (mps), Drażdzewo 2008.

Cezary Kocot, Pisma urzędowe z 2008 r. dotyczące kopca ziemnego w Drażdzewie (mps).

Władysław Kocot, Moje wspomnienia (tps).

Tadeusz Kruk, Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izydora w Drażdzewie, Krasnosielcki Zeszyt Historyczny 2011, nr 6 i nr 8.

Wacław Łada, Jak naprawdę zginął d-ca oddziału bohater-powstaniec Edward Rolski w r.1863 w czasie bitwy z kozakami carskimi w folw. Drażdzewo (tps 1970).

Walery Przyborowski, Dzieje 1863 Roku, Kraków 1905.



7 czerwca 1970 roku. Budynek nowo otwartej szkoły w Drażdzewie. Kierownik szkoły Marian Białczak odbiera sztandar szkoły.

Stanisław Zieliński, Bitwy i potyczki 1863 - 1864, Rapperswil 1913.



kapitan Józef Trąpczyński - powstaniec styczniowy godzien szczególnego szacunku

Sławomir BOJARSKI

W II połowie XIX wieku w Królestwie Polskim narastały nastroje niepodległościowe spowodowane nasilającą się rusyfikacją. Zachętą do organizowania się było osłabienie Rosji w wyniku przegranej w wojnie Krymskiej i zjednoczenie Włoch. Zaczęły powstawać tajne ugrupowania polityczne. Zacieśniały się związki z emigracją polityczną. Organizowane były manifestacje patriotyczne, np. w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, czy z okazji pogrzebu wdowy po gen. Sowińskim. Władze carskie odpowiadały terrorem. Uwłaszczenie chłopów rosyjskich w 1861 roku stwarzało możliwość pozyskania do walki chłopów polskich. W końcu 1861 roku utworzyły się dwa rywalizujące ze sobą obozy polityczne „czerwoni” i „biali”. Celem obydwu było uzyskanie niepodległości przez Polskę, ale różnymi drogami. „Czerwoni” dążyli do zorganizowania powstania narodowego, „biali” widzieli Realną możliwość uzyskania niepodległości jedynie przy istotnym osłabieniu mocarstw zaborczych. Ogłoszona na dzień 14 i 15 stycznia 1863 roku branka przyspieszyła wybuch powstania. 22 stycznia 1863 roku Komitet Centralny Narodowy ogłosił manifest, w którym wzywał naród do walki.

Walka od samego początku miała nierówny charakter. Istniała ogromna dysproporcja sił między oddziałami powstańców a wojskiem rosyjskim. Powstańcy nie posiadali regularnej armii, a jedynie oddziały partyzanckie, z których zaledwie niewielki odsetek był wyszkolony i dobrze uzbrojony. Rosjanie byli o wiele lepiej wyposażeni od naszych oddziałów, mieli regularne wojsko, dobrze wyszkolone do walki w takich sytuacjach oraz odpowiednio doposażone. Z chwilą wybuchu Powstania Styczniowego niewielkie oddziały polskie były skoncentrowane w czterdziestu ośrodkach.

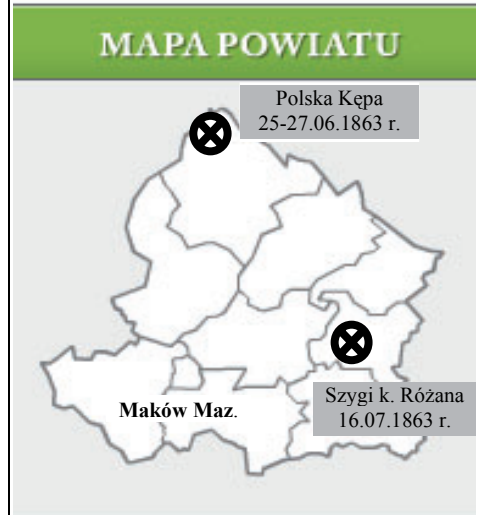
W sytuacji znaczącej przewagi rosyjskiej i po przegrupowaniu wojsk rosyjskich w większe oddziały w głównych miastach, Polakom pozostała strategia wojny partyzanckiej. Rosjanie pozostawili duże, nie obsadzone tereny, co dawało możliwość partyzanckich ataków na ich tyły. Polacy, więc postanowili unikać walki w polu. Taki charakter miały potyczki m.in. na Polskiej Kępie 26–29.06.1863 roku, gdzie oddział kpt. Józefa Trąpczyńskiego liczący 240 powstańców obronił się skutecznie przed kilkakrotnie przeważającymi go siłami Rosjan. Jan M. Żytowiecki tak pisze w „Świerszczu Różańskim”:

... jednak jedna z bardziej znanych bitew miała miejsce 16 lipca 1863 roku pod Szygami. La-

tem tego roku powstańcy ponieśli wiele klęsk w miejscowościach opodal Różana. 2 lipca pod Rzęsnikami zostały pobite oddziały „Wawra” (Romotowskiego), któremu był podporządkowany mjr Jasiński. Dwa tygodnie później 16 lipca pod Szygami został rozбит oddział kpt. Józefa Trąpczyńskiego, który po opuszczeniu Płaskiej Góry pod Drążdżewem szedł przez Wysiekiery w kierunku Różana, by połączyć się z oddziałami Wawra oraz rozproszonych resztek wojsk powstańczych idących na Różan od Długosiodła. Sam kpt. Trąpczyński ciężko ranny w bitwie został przeniesiony do mieszkania księdza w Szygach. Na wieść o okrajeniu wsi Szygi przez kozaków wystrzałem z pistoletu pozabawił siebie życia. Kpt. Józef Trąpczyński jest jednym z bohaterów powstańczych z okolic Różana. Poległych w bitwie pod Szygami powstańców pochowano wokół kościołka św. Trójcy. Tam to w 1963 roku z inicjatywy p. Antoniego Częścika - nauczyciela, więźnia obozu Mauthausen, powstała mogiła poświęcona powstańcom poległym w bitwie przy kościele.

Oddział liczący ponad 250 powstańców, którymi dowodził Jasiński został rozбит po ciężkiej walce pod Magnuszewem. Klęski powstańców pod Rzęsnikami, Szygami i Magnuszewem rozstrzygnęły o losach powstania w tej części Mazowsza. Z trudem odbudowany oddział Jasińskiego został ostatecznie rozproszony 21 sierpnia pod Różanem, zaś oddział jazdy Ziemińskiego pod Czarnostowem.

To co jawnie działo się w 1863 roku wokół Różana opierało się przede wszystkim na patriotycznej postawie tutejszego społeczeństwa, dającego oparcie władzy konspiracyjnej, która za pośrednictwem konspiracji na pocztę utrzymywała łączność z rządem narodowym w Warszawie. W razie potrzeby lokalna władza rozporządzała żandarmerią wojskową, która skutecznie walczyła z rotami kozackimi wysyłanymi przez władze carskie do walki z miejscową ludnością. Myślę, że dobrze jest przytoczyć kilka nazwisk z okolic Różana, aby uprzytomnić dzisiaj rozmiar poświęcenia i cierpień ówczesnych żołnierzy powstania 1863 roku: Feliks Ciesielski ze wsi Papiórki zbierał pieniądze dla powstańców - skazany 5.11.1866 roku w aresztanckie rotę na 20 lat, Jan Gałazewski ze wsi Papiórki Gardziolki - skazany na syberyjską katorgę, Adam Maniński ze wsi Młynarze był w żandarmerii powstańczej - skazany na 20 lat katorżniczych robót w kopalniach na Syberii, Piotr Ojrzyński ze wsi Chrzanowo przyjmował powstańców i żandarmów - skazany na 15 lat ciężkich robót w syberyjskich



Powiat Makowski

kopalniach, Konstanty Ostrowski z Zahuzia werbował ludzi do żandarmerii powstańczej - skazany na osiedlenie na Syberii, Teodor Smoliński ze Szczawina, żandarm powstańczy - skazany na osiedlenie na Syberii, Kazimierz Trypponder ze wsi Prycanowo, żandarm powstańczy - skazany wyrokiem sądu 18.01.1864 roku na zesłanie na Sybir, Paweł Wiśniewski za wsi Zahuzie za udział w powstaniu zesłany na 3 lata w aresztanckie rotę do gubernii pezeńskiej, Narcyz Wojciechowski (używał też nazwiska Kossobudzki) służył w oddziale Kolbego - poległ 10.07.1864 roku w bitwie pod Różanem, Aleksander Zwonkowski z Chrzanowa - w 1864 roku skazany na aresztanckie rotę, Marianna Żytowiecka lat 32 z Obludzinka, żandarm powstańczy - skazana 27.05.1864 roku na zesłanie 30 lat katorgi.

Prawie wszystkie, polskie powstania narodowe kończyły się klęską. Jednak dzięki nim wiemy, że mimo całkowitej utraty niepodległości Polacy ciągle walczyli. Po Powstaniu Styczniowym przez ponad pięćdziesiąt lat panował pokój. Nie zapomniano jednak o bohaterskich czynach przodków, kontynuowano ich dzieło poprzez, np. pielęgnowanie kultury polskiej w domach, w szkołach, na przekór nasilającej się rusyfikacji i germanizacji. Poczucie jedności narodowej pozwoliło Polakom przeżyć najtrudniejsze czasy zaborów i odbudować niezależną państwowość w 1918.

Sławomir Bojarski



Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej

cz. I

Wojciech ŁUKASZEŃSKI

Powiat makowski został wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej w styczniu 1945 r. Podzielił los innych północnomazowieckich powiatów. Miasto Maków Mazowiecki uległo poważnym zniszczeniom, stąd siedziby władz samorządowych oraz powiatowe struktury służb mundurowych zostały tymczasowo przeniesione do Krasnosielca. Powiat makowski był tylko w ¼ swego terytorium zamieszkały. Podobnie jak w innych częściach Północnego Mazowsza miejscowy Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego terrorizował okoliczną ludność. Na przełomie wiosny i lata maszerujące oddziały Armii Czerwonej dopuszczały się licznych kradzieży, gwałtów rabunków oraz zabójstw. Sytuacja ta negatywnie odbiła się na z kolei na wizerunku Wojska Polskiego, gdyż młodzież będąca w wieku poborowym unikała służby wojskowej.

Latem 1945 r. w powiecie stacjonowało 30 funkcjonariuszy NKWD, którzy pomagali tworzyć zręby lokalnego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Szczególnie zniechęconą postacią w PUBP był Henryk Wyszomirski, który nota bene w czasach okupacji niemieckiej był żołnierzem Armii Krajowej. W związku z tym miał rozległe informacje o członkach AK, które przysłużyły się do licznych aresztowań.

Według ustaleń „Samoobrony Społecznej” zrzeszającej prześladowanych byłych członków AK, w powiecie ¾ wsi jest zniszczonych w wyniku działań wojennych. Powracający na te tereny chłopcy zmuszeni byli wykopywać sobie bunkry i ziemianki, za które nowa władza pobierała podatek w wysokości od 500 do 4000 zł. W wyniku zniszczeń gospodarczych miejscowa ludność nie posiadała żadnych płodów rolnych do sprzedania, co objawiło się brakiem targów oraz jarmarków na terenie powiatu. Tysiące hektarów leżało odłogiem, natomiast wymiar kontyngentów był taki sam jak od powiatów niezniszczonych przez wojnę.

Bardzo ważnym elementem zmiany ustroju państwa polskiego było przeprowadzenie reformy rolnej, w tym także na terenie powiatu makowskiego. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 6 września 1944 r. wydał dekret o przeprowadzeniu reformy rolnej. Na jego mocy m.in. miano upelnorolnić gospodarstwa, które liczyły poniżej 5 hektarów użytków rolnych; utworzyć samodzielne gospodarstwa rolne dla bezrolnych, robotników i pracowników rolnych (dawnych pracowników folwarcznych) oraz drobnych dzierżawców.¹ Według dekretu „upelnorolnieniu” miały również podlegać gospodarstwa małorolnych i średniorolnych. Na cele reformy rolnej przejściu ulegała ziemia



Widok z dzwonnicy kościelnej w kierunku na zachód, fot. z 1945 r. ze zbiorów P. Matejuka

rolna będąca: własnością Skarbu Państwa; gospodarstwa ponemieckie oraz będące własnością obywateli polskich narodowości niemieckiej; własnością osób skazanych za zdradę stanu, za kolaborację z okupantami, za inne przestępstwa przewidziane w dekreście Polskiego Komitetu Wyzwolenia narodowego z dnia 12 września 1944 r.; konfiskata z jakichkolwiek innych przyczyn prawnych; własnością albo współwłasnością osób fizycznych lub prawnych, przekraczająca 100 ha na powierzchni ogólnej, bądź 50 ha użytków rolnych, a na terenie województw poznańskiego, śląskiego i pomorskiego, jeśli ich rozmiar w sumie przekracza 100 ha powierzchni ogólnej, niezależnie od użytków rolnych tej powierzchni.² Natomiast, jeśli chodzi o ziemię należącą do kościoła katolickiego lub innych gmin wyznaniowych to dekret zostawiał to w kompetencji Sejmu.³ Należy zauważyć, że dekret nie przewidywał żadnych odszkodowań z tytułu przejścia na własność Skarbu Państwa skonfiskowanej ziemi. Wyznaczaniem majątków ziemskich do parcelacji lub konfiskaty zajmowały się powiatowe urzędy ziemskie. Do współdziałania z tymi urzędami powołano również gminne komisje reformy rolnej, w skład, których wchodziło dwóch członków wybranych przez mieszkańców gminy. Mogli to być właściciele ziemi o powierzchni poniżej 5 ha, drobni dzierżawcy lub robotnicy folwarczni.⁴

Dekretem z 17 stycznia 1945 r. zmieniającym dekret z 6 września 1944 r. rozszerzono wachlarz podmiotów, którym można było skonfiskować ziemię. Oprócz osób skazanych prawomocnie za zdradę stanu, ziemię można było zająć uchylającym się od służby wojskowej, dezertorem.⁵

Parcelacja majątków w powiecie makowskim w 1945 r.

Lp.	Grupa społeczna	Liczba rodzin	Powierzchnia w ha
1	służba folwarczna	194	966
2	małorolni	131	368
3	robotnicy rolni	72	274
4	średniorolni	38	96
5	rzemieślnicy	3	3
6	Razem:	438	1 707

Gospodarstwa powstałe w wyniku reformy rolnej nie mogły liczyć więcej aniżeli 5 ha ziemi średniej jakości, gospodarstwa ogrodniczo-warzywne nie mogły liczyć powyżej 2 ha. Gospodarstwa te nie mogły być w części lub całości dzielone, sprzedawane, wydierżawiane lub zastawiane.⁶ Na północnym Mazowszu największy obszar ziemi podlegającej parcelacji w wyniku reformy rolnej znajdował się w powiatach: ciechanowskim, płońskim, działowskim, mławskim, i sierpeckim, najmniej w przasnyskim. W powiecie ciechanowskim znajdowały się dobra rodu Krasińskich i Czartoryskich, dlatego też „zapas” ziemi był tu bardzo duży.⁷

Przebieg reformy zakłócany był przez działalność niepodległościowego podziemia. Ponadto zauważalny był brak fachowców zajmujących się parcelacją oraz odpowiednich przyrządów mierniczych. Do pomocy w akcji parcelacyjnej użyto wojska oraz młodzieży ze Związku Walki Młodych.⁸ Pomoc wojska przejawiała się w akcji agitacyjnej, ochronie pracowników pracujących przy realizacji reformy rolnej. W terenie organizowano również tzw. „wojskowe brygady reformy rolnej”, które wykonywały pracę parcelacyjną na najbardziej niebezpiecznych terenach, opanowanych przez podziemie antykomunistyczne.⁹ Na mocy dekretu o reformie rolnej zorganizowano Państwowy Fundusz Ziemi nadzorujący całą akcję konfiskaty i parcelacji ziemi. Zadanie PFZ było również finansowanie reformy.¹⁰

Źródło: Kajetan Dobrosielski, *Życie społeczno-gospodarcze i polityczne powiatu makowskiego w latach 1945-1975* [w:] *Maków Mazowiecki i ziemia makowska*, Warszawa 1984, s.213.

Po zakończeniu działań wojennych zaczęło odradzać się życie polityczne. Odradzały się partie polityczne, powstawały struktury nowych ugrupowań politycznych oraz stowarzyszeń, związków i organizacji zawodowych.

W 1946 r. w powiecie makowskim zamieszkiwały również mniejszości narodowe. Było 49 Niemców (41 z nich złożyło akt wierności Narodowi i Demokratycznemu Państwu Polskiemu [sic!]), którzy za czasów okupacji hitlerowskiej podpisali volkslistę; 1 Ukraińiec, 10 Białorusinów, 10 Litwinów oraz 2 Rosjan.

Wśród związków zawodowych i organizacji społecznych funkcjonowały:

1. Związek Inwalidów Wojennych R.P.
2. Spółdzielnia Powszechna Spożywców
3. Spółdzielnia „Społem”
4. Powiatowy Komitet Opieki Społecznej
5. Oddział Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego i Użyteczności Publicznej

Prześladowania Kościoła Katolickiego

Po wyeliminowaniu podziemia niepodległościowego i opozycji politycznej nowa władza zaczęła prześladować kościół katolicki.

W Krasnosielcu w młodzież czynnie domagała się nauki religii. W szkole w Krasnosielcu zwolniono z nauki religii księdza Romana Torwackiego za nauczanie w szkołach w Kołakach i Młynarzach, dlatego, że agitował młodzież na rzecz chodzenia do kościoła.¹¹

W Jaciążku, ks. Paweł Liszko mówił, że „wróg walczy z kościołem i my musimy przystąpić do sakramentów świętych”.¹²

W listopadzie 1953 r. nauczyciel z Makowa Maz. Bonifacy Pietrusiński powiedział publicznie, iż arcybiskupa Wyszyńskiego aresztowali i wywieźli do Rosji, a na jego miejsce kazali pod groźbą aresztowania wybrać biskupa Klepacza.¹³

15 września 1954 r. na terenie Krasnosielca w powie makowskim uczennica X. klasy Mirosława Koziołek, która należała do ZMP zbierała podpisy pod petycją dotyczącą nauczania religii. Uczennicę czynnie wspierał ks. Tadeusz Pierzchała.¹⁴



Rynek w Makowie Maz. fot. z 1945 r. ze zbiorów P. Matejuka

- | | |
|--|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 6. Koło PCK 7. Związek Samopomoc Chłopska 8. Powiatowy Związek Ogrodniczy 9. Stowarzyszenie Kupców Polskich. 10. Koło Zawodowe Związku Pracowników Państwowych 11. Oddział Związku Zawodowego Pracowników Dróg Kołowych 12. Oddział Związku Zawodowego Robotników i Pracowników Przemysłu Budowlanego, Ceramicznego i pokrewnych i zawodów w Polsce 13. Związek Nauczycielstwa Polskiego. | <ol style="list-style-type: none"> 14. Powiatowe Koło Plantatorów przetworczonych roślin okopowych 15. Oddział Stowarzyszenia Chór Kościelny „Lira” 16. Oddział Związku Zawodowego Pracowników Skarbowych 17. Koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” 18. 7 Kół Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci 19. 5 Oddziałów Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” |
|--|---|

W 1955 r. na celowniku bezpieki był ksiądz Witold Biały z parafii Szewelice, Gm. Karniewo, pow. Makowski. Według ustaleń bezpieki wysłuchiwał „wrogich audycji” i skupiał przy sobie młodzież.¹⁵

Ksiądz Puchaczewski z parafii Różan w powiecie makowskim miał zakaz nauczania religii w szkole. W 14 wiejskich gromadach zorganizował zakonspirowane punkty nauczania religii. Zaopatrywał katechetki w literaturę. Jeśli chodzi o powiat makowski to podobną akcję prowadzili księża: Roman Karwacki z Sielunia, Tadeusz Pierzchała z Krasnosielca, dziekan Franciszek Gościński z Makowa Maz. oraz Zakon Salezjanów z Jaciążka.¹⁶

¹- Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1944 r., Nr 4 poz. 17.

²- jw.

³- jw.

⁴- jw.

⁵- Dekret z dnia 17 stycznia 1945 r. w sprawie zmiany dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, Dziennik

Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1945 r. Nr 3 poz. 9.

⁶- Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1944 r., Nr 4 poz. 17.

⁷- A. Kociszewski, *Reforma rolna* [w:] *Mazowsze ciechanowskie – moja mała ojczyzna*, Ciechanów 1997, s. 300.

⁸- jw. s.301.

⁹- jw.

¹⁰- Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1944 r., Nr 4 poz. 17.

¹¹- jw.

¹²- jw.

¹³- jw.

¹⁴- jw.

¹⁵- jw.

¹⁶- jw.

Wojciech Łukaszewski



Mieszkańcy Gminy Krasnosielc, i nie tylko, w dziennikarskim spojrzeniu sprzed wieku

Cezary PAŁUBIŃSKI

Wstęp

Pamięć ludzka jest zawodna, a po lekturze „Słonia Trąbalskiego” wiedzą już o tym nawet najmłodszy, więc aby nie zapomnieć o czymś, ludzie stosują różne sposoby na zapamiętywanie; wiązanie supełków na chusteczce, notowanie w kalendarzu czy pisanie pamiętników.

Źródła pisane, choć nie bez błędów i nieścisłości, po latach są doskonałym materiałem do badań historycznych. Konfrontacja poszczególnych źródeł pozwala zbliżyć się do obiektywnej wersji wydarzeń, tak więc im więcej źródeł, tym szerszy obraz rzeczywistości historycznej badanego okresu. Na pewno informacje prasowe będą jednym z ciekawszych źródeł.

Dziś przekazuję kolejną porcję tekstów źródłowych, do których udało mi się dotrzeć prowadząc swoje badania. Mam nadzieję, że spojrzenie z perspektywy obserwatora jakim jest ówczesny dziennikarz wzbogaci naszą wspólną wiedzę o tamtych czasach.

Od Redakcji:

Zamieszczone teksty pochodzą z pisma „Echa Płockie i Łomżyńskie”, ukazującego się dwa razy w tygodniu. Autor skupił się na okresie od 1900 do 1903 roku, przekazując Czytelnikowi notatki i artykuły dotyczące powiatu makowskiego, a szczególnie gminy Krasnosielc, choć znalazły się i inne teksty rzucające światło na życie ówczesnych mieszkańców północnego Mazowsza.

7 kwietnia 1900r.

Z Krasnosielca.

W d. 25 marca odbyły się w miejscowej osadzie wybory na sędziego gminnego. Stało czterech kandydatów: ksiądz Wroniecki z Glink, dotychczasowy sędzia w Krasn, p. Jan Śniegocki z Różana, p. Obidziński z Wymysłów (Krasnosielckich), p. Jan Podczaski z Wymysłów (Płoniawskich). Najwięcej głosów otrzymał p. Podczaski; on też prawdopodobnie na sędziego będzie zatwierdzony.

Sarna.

11 kwietnia 1900r.

Z naszych okolic.

Wizytacja szkół.

W początkach kwietnia, inspektor warszawskiej szkoły rzemiosł im. Konarskiego-Demczenko, zwiedził szkoły początkowe; w Korniewie, Różanie i Krasnosielcu w gub. Łomżyńskiej celem zbadania obecnego stanu wykładów pracy ręcznej w pomienionych szkołach.

18 kwietnia 1900r.

№ 60 (447)

Płock, sobota dnia 26 (13) lipca 1902 r.

Rok V.

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

Z okolic Przytuł:

(pow. makowski). Gdy się opatrzę co było lat temu 20, a co jest dzisiaj, to aż mi się dziwno robi, że ziemia i ludzie tak się prędko zmieniają. Wówczas duże dobra Drądzewo z kilkoma folwarkami i olbrzymimi lasami i łąkami. t. zw. „Puszcza Płodownicka” na Kurpiach stanowiły jedną własność. Dzisiaj folwarki, Bagienice, Niesułowo, Sielc i Zwierzyniec są już rozsprzedane włościanom i szlachcie drobnej, a sama Drądzewa jest w dzierżawie u drobnych właścicieli. Lasy wszędzie wyniszczono tak, że już tylko jakieś strzępy zostały u włościan.

Z większych posiadłości dobra Krasnosielc, na których zasiano 8 włók boru pozostają w ręku hr. Krasieńskich. Włościanie prawie już wszędzie podzieliли się paśnikami i z goła wszystko, co zdadne pod uprawę obrócili na pora orne, a żywiznę pasą na ugorach w polu, każdy na swoim. Inwentarz musi przebywać w domu na stajni aż do żniw. Włościanie tutejsi sięją dużo łąbinu, przelotu, seradeli, marchwi i buraków – wszystko na paszę.

Wraz z rozwojem ogólnym rozwija się i czytelnictwo. Przed dwudziestu laty czytali tylko książki nabożne, najwyżej jakieś senniki lub kabały. Gdy wtedy zacząłem sprowadzać do spółki z trzema (każdy z innej wsi) „Gazetę Świąteczną” to wszyscy dziwili się temu i mówili, że gazeta to dla panów i dla księży - A dziś do naszej wsi Przytuł (24-ry osady włókowe), przychodzi pięć egzemplarzy Gazety, a dla całej gminy 27. Mamy i bibliotekę gminną, skąd książki biorą do czytania. Chodź tylko tydzień wolno trzymać książki, to i tak nigdy ich niema, bo są porozpożyczane.

Zdawałoby się wobec tego, że głupich już niema, ale gdzie tam?. Dają się ludzie oszukiwać na targach i jarmarkach w Makowie i gdzie indziej przez różnych ptaszków. A najczęściej w użyciu znane już sposoby. - Gubi ni by ktoś woreczek, drugi go ogląda i chowa. Znajduje się właściciel jakiś, który napada na chłopą, że to on znalazł pieniądze. Chłop się zarzeka, pokazuje swój woreczek. Wówczas, ów właściciel zrzecznie zmienia złoto na nową miedź a papierki na bibułę i z najlepszą myślą oddaje woreczek. Zanim się chłop opatrzy, że pieniądze zostały skradzione, już takiego oszusta daleko trzeba szukać.

Wychodźstwo do Ameryki i Prus wzmacnia się u nas z każdym rokiem. Ci, co mają długi na majątkach, zostawiają je bez dozoru albo wydzierżawiają, a sami odchodzą. - Jednym słowem ogromna u nas zmiana przez te lat 20-cia we wszystkim: w urządzeniach, oświacie, pracy i ruchu.

J.G.

Od Redakcji: prawdopodobnie jest to Jakób Grabowski, którego teksty już wcześniej publikowaliśmy w Zeszytach.

18 sierpnia 1900r.

Maków

Na odbytych wyborach do zarządu straży ogniowej ochotniczej wybrani zostali: na naczelnika p. Wład. Jarnawski, obrońca miejscowy, na jego pomocnika p. Tad. Wasilewski geometra. Do komitetu zarządzającego pp. dr. Chmielewski, Poproženko – komisarz włościański, Koplasiewicz sędzia pokoju, Augustowicz rejent, Szwejkowski lekarz powiatowy. Niedawno dwie osoby, używając kąpieli w Orzycu, utonęły.

23 stycznia 1901r.

Z naszych okolic.

Z Makowa. W tych dniach właścicielka herbarciarni w Makowie, jak pisze „Kurier Polski” w gniewie wylała jednemu z gości garnek ukropu na twarz. Poszkodowany niebawem zakończył życie. Właścicielka Pietrowowa podobno dotknięta jest obłędem.

Mazowieck. Wójt gminy Dąbrowa Wielka, w pow. Mazowieckim, Marcin Sasinowski, poróżniwszy się z sąsiadem Stanisławem Brzeskim, z powodu nie porozumień, wynikłych przy nabyciu od tego ostatniego kawałka ziemi, zabił go na miejscu wystrzałem z fuzji skierowanym w oko. Aresztowany Sasinowski do winy nie przyznał się do winy.

Pułtusk. W dn. 16 b.m. spłonął wiatrak na szosie warszawskiej, pod Pułtuskim, należący do młynarza Ciecierskiego. Pożar zagrażał sąsiednim budynkom gospodarczym. Lecz, straż miejscowa zdołała ogień umiejscowić.

W Tykocinie zapaliła się słoma nad stajnią przylegającą do domu mieszkalnego. Straż ogniowa wkrótce opanowała pożar.

1 lutego 1902r.

Tydzień polityczny.

Cisza ogólna jest znamieniem obecnego stanu. Żadnej ważniejszej wiadomości, żadnego faktu niema, który by się nadawał do bliższego rozpatrywania. Naturalnie wszystkie znane sprawy, fermentują w dalszym ciągu w swoim zaczynie, ale my musimy czekać, aż się wyłoni coś więcej rzeczywistego. A więc sprawa traktatów celnych pomiędzy Rosją a Niemcami sprawa rokowań pokojowych pomiędzy Anglikami a Burami, sprawa ukstałowania się państw w związki i sojusze i wreszcie wielce innych, które mają lub mieć będą wpływ na bieg życia politycznego w Europie i w całym świecie, oczekują swojego rozwiązania. Że tam wśród kierującym tym światem czynią się jakieś zabiegi w takim lub innym kierunku, to zawsze było; że nawet mniej ważnym przejawom przypisują ważne znaczenie, to tłumaczy się właśnie brakiem spraw poważniejszych.

Obecnie np. politycy zajmują się podróżą następcy tronu austriackiego do Petersburga. Podróż tej przypisują większe znaczenie polityczne w danej chwili, niż w każdej innej. Nie ulega wątpliwości, mimo urzędowego zaprzeczenia, że idea związku Austro Węgier z Niemcami bardzo w ostatnich czasach osłabła wśród ludów austriackich, a nawet wśród Węgrów, będących największą podporą tego sojuszu. Niemcy jak wiadomo przygotowują się do wypowiedzenia traktatów na zasadach dotychczasowych, co dotknie boleśnie rolnictwo i rosyjskie i austriackie. Austria, spodziewa się, że może wyzyskać chwilę bo Rosja niewątpliwie nałoży wysokie cła na przywożone z Niemiec wyroby przemysłowe, chciała by więc nawiązać ściślejsze stosunki ekonomiczne z Państwem Rosyjskim. W ślad za przyjemnymi stosunkami ekonomicznymi idą polityczne. Podróż następcy tronu austriackiego nie będzie zapewne bez wpływu na przebieg tych spraw. Osłabienie, ewentualne rozbieżności trójprzymierza jest celem pożądań Rosji. Pamiętać należy, że znaczna część ludów składających Austrię, należy do Słowian. Gazety rosyjskie obecnie wciąż na szpaltach swych podnoszą ideę zbliżania wszystkich Słowian. Od Słowian zależy w dużej mierze bieg polityki austriackiej. Gdyby ludy słowiańskie otwarcie oświadczyły się przeciwko związkowi z Niemcami, wówczas Austria musiałaby zwrócić się do Rosji i wejść z tym państwem w jakieś bliższe porozumienie. Austria w osobni ona nie mogła by się utrzymać długo w europie.

Tak więc jest do pewnego stopnia słuszność, po stronie tych którzy przypisują podróży Ferdynanda d'Este większe znaczenie.

Bez znaczenia, zdaje się była obecna podróż króla Angielskiego Edwarda VII do Niemiec celem uczczenia urodzin cesarza Wilhelma. Gazety niemieckie i angielskie zaznaczyły bardzo zimne przyjęcie króla ze strony berlińczyków. Lud angielski oburza się na swego króla, że tak mało dba o swoją powagę i że nie potrzebnie w ogóle jeździ tak często do Berlina. Pomiędzy obu narodami występuje coraz jawniej jakaś nienawiść wzajemna, która w przyszłości może odezwać się bardzo nie przyjemnie w swych skutkach.

Niedobrze dzieć się musi wśród Burów, jeżeli następują odstępstwa i dochodzi do walki bratniej. Oto telegramy donoszą, że generał Burów formuje oddział, gotowy walczyć po stronie anglików przeciwko braciom. Niektórzy dowódcy przeszli do przekonania, że trzeba już raz zakończyć tą wojnę, wyczerpującą naród, że trzeba wreszcie ulec i poddać się anglikom, ale są i tacy, którzy uparcie chcą prowadzić do ostateczności walkę. Pierwsi chcą ostatecznie drugich do ustąpienia. Ale sposób, jaki w tym względzie stosują – zdra-

da wobec własnych braci, napiętnuje ich na wieki hańbą.

26 lipca 1902r.

Pożary

Straty, zrządzone przez ogień w pierwszej połowie czerwca r.b. w guberni łomżyńskiej są znaczniejsze niż zwykle gdyż w tym czasie miały miejsce dwa ogromne pożary dnia 6 czerwca w osadzie Różanie, gdzie spłonęło 18 budynków zaasekuroowanych na sumę 7980 rb., przyczem straty w ruchomościach wynoszą 13.345 rb. oraz d. 3 czerwca we wsi Grucej, w pow. Ostrołęckim, gdzie spłonęły 32 domy mieszkalne i budynki gospodarcze ubezpieczono na sumę 10.350 rb. (straty w ruchomościach 3.843 rb.). Ogółem asekuracja zniszczonych budynków w gubernji 25.270 rb., a straty w ruchomościach 18.165 rb. – Nad to zaszły w tym czasie dwa wypadki pożaru lasów.

Na 11 wypadków pożaru lasu w dwóch wypadkach ogień powstał w skutek podpalenia w dwóch skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, w jednym od pioruna: w pozostałych przyczyna wszczęcia się ognia nie wyjaśniona.

26 lipca 1902r.

Przasnysz.

(Majówka. – uwaga z powodu niej. – Burza. – Ajeci ubezpieczeń. – Woda do picia. – Nasze wędliny. – Porządki w mieście)

Nie dawno nasz młodzież męska wystąpiła z projektem wspólnej wycieczki do pobliskiego lasu Karwackiego. Doczekaliśmy się ślicznej pogody i 28-go czerwca po południu wyruszyliśmy do lasu w liczbie 60 osób, licząc i dzieci. – Powietrze było prawdziwie balsamiczne, polanka w lesie, gdzieśmy się rozłożyli, prześliczna, to też bawiliśmy się wszyscy ochoczo. I wszystko byłoby pięknie i ładnie, gdyby nie to, że nasza młodzież, urządzająca wycieczkę źle zrozumiała swe zadanie i sprowadziła wszystkie codzienne trucizny miejskie na tak upragnioną wycieczkę wiejską. A zatem była monopolka i nie...polka, likiery, koniaki, piwo i wina, ciastka, torty i cukierki. A to wszystko naupał. Czy szynka, kurczak, chleb, lody domowej roboty, placki własnego wypieku i ber... nie wystarczyły by w zupełności? A tyle świeżego powietrza, zieloności i drzew, czy to nie nektar, czy to tego potrzeba napojów wysokowych? Źle panowie młodzi rozumiecie zabawę w ogóle, a w szczególności na świeżem powietrzu. Wszelka zabawa powinna być zdrowa i tania, a wyście o tem zapomnieli. Oprócz muzyki, przy dźwiękach której na zielonym kobiercu hasaliśmy, inne miejskie przyjemności, a właściwie trucizny, powinniśmy w mieście zostawić. Zabawa by na tem tylko zyskała. Z tego zaś, coś cie urządzili, można wywnioskować, że nasz gród obfituje w bogaczy, a kawalerzy nasi należą do złotej młodzieży. A czy tak jest w rzeczywistości? Czy nie lepiej było by za te pieniądze urządzić trzy wycieczki letnie, istotnie przyjemne? Poprawmy się, a domy rodzinne powinny pokazać jak się urządzi „majówki” tanio, zdrowo i rozsądnie. Wszak wspólne wycieczki są obecnie zalecane, lecz nie potrzebne wyrzucanie pieniędzy, przeszło dawno do historii.

Dnia 1 b.m. i przez nasz gród przeszła straszna burza z deszczową nawałnicą; pioruny były częste. Od pioruna nawet powstał pożar i uległ koniutzi jeden Żyd, lecz na szczęście pożar w zaraniu był stłumiony, a żyda prędko docucono.

Mamy w mieście naszym paru poważnych agentów towarzystw ubezpieczeniowych, lecz to nas nie zabezpiecza od ciągłego najazdu licznych agentów innych towarzystw, a niektórzy z tych panów w długich kapotach – zachowują się

wprost skandalicznie. Panowie ci dowodzą, że ich towarzystwa nie są oparte na wspólnym interesie, lecz to są idealne towarzystwa dobroczynności, a tylko „głupie ludzie” nie mogą tego zrozumieć, że za jakieś tam kilkadziesiąt rubli rocznej składki po pewnym dość długim czasie otrzymują całe góry złota. Ajenci, gdy nie mogą nic wskórać dla swego towarzystwa, zaczynają częstować biletami na zagraniczną loterię, premiówkami zagranicznymi etc. Całe szczęście, że i na tych dobrodziejstwach jakoś „głupie ludzie” nie chcą się poznać i pan agent wyjeżdża z pustkami w kieszeni. Czyby nie było właściwem, aby towarzystwa te przestały wysyłać takich mało odpowiednich agentów do miasteczek? Zdarzyć się może, że ktoś „z głupich ludzi” może po głupiemu zmądrzeć i da się złapać na jaką loterię, lub premiówkę i straci grosz ciężko zapracowany.

W połowie czerwca nasza rzeczka Węgierka zazieleniła się i zakwitła, a szczególnie w miejscu skąd bierzemy wodę do picia.

Rozpacz brała patrzeć jaką my wodę pijemy. Aby nas oczy za bardzo nie bolały, radzimy sobie, jak nas na to stać. Kazaliśmy pościnać gęstą zieloności kwiecie różne i, na oko oczyściłmy rzeczka. Na więcej nas nie stać, a szkoda; to cośmy zrobili, nic nie wpłynęło na dobroć wody. Przypominają mi się tutaj słowa d-ra Polaka, który tak gorąco popierał zaprowadzenie u nas wodociągów i tak mądrze powiedział: „wszystkie te nieracjonalne wydatki razem wzięte daleko drożej kosztują, aniżeli racjonalny wydatek na zaopatrzenie miasta w dobrą wodę.”

W mieście mówią, że w początkach czerwca niespodziewanie była zrobiona rewizja naszych masarni. Znalaziono tam rzeczy straszne. U jednego zamożnego wędliniarza w kotle do gotowania mięsa wygotowywała się brudna bielizna, na warsztacie zaś rzeźniczym były porozkładane także brudy. Nie wiem, o ile ta fama jest zgodna z prawdą? Czy w danym wypadku „vox populi – vox Dey”, czy „Z igły zrobiono widły”. Czy tak, czy owak wiele prawdy w tem musi być, gdyż nasi wędliniarze czysto ścianie grzeszą. Wędliny zawijają brudny papier drukowany, lub zapisany a gdy się ktoś dopomina o kawałek czystego papieru, odpowiadają, że to są „pańskie fanaberje”. A i wędliny same dużo do życzenia pozostawiają, bez uprzedniego gotowania ich w domu – jeść niebezpiecznie. Pod względem czystości w mieście stale postępujemy naprzód; po ulicach kolej przyszła na podwórka. Obecnie podwórka nasze przedstawiają się czysto i schludnie; odwieczne śmiecie znikły z nich bez śladu. – A skoro raz doprowadziliśmy podwórka do porządku, powinniśmy się teraz starać aby i nadal ten porządek utrzymać. ...

Dudek

20 maja 1903r.

Krasnosielec. (powiat makowski)

Przez kilka lat nie mogliśmy się zdobyć na uchwalenie pewnej zapomogi dla stałego lekarza lub przynajmniej na urządzenie stałych przyjazdów lekarza z okolicy, a ileż nad tym debatowano corocznie.

Od kilku miesięcy pozbawieni jesteśmy i apteki, gdyż aptekarz zwinął swe *leki* i penaty i przeniósł się gdzieś indziej. Obecnie jesteśmy na łasce i nie łasce doktora żydka-felczera. Okoliczni gospodarze leczą się także u swego sąsiada felczera z wojska, lecz i ten jako sąsiad od swych sąsiadów zapłaty nie brał często urządzi „konsulta” ze swym habitem kolegą z osady i wtedy sprawdza się przysłowie: „nie kijem go to pałką”.



Bohaterowie z przypadku *Franciszek Lipka* *Czasław Matyjasik* *Janina Kwiatkowska*

Sławomir RUTKOWSKI

We wszystkim zachowaj umiar i poznawaj samego siebie.

Ktoś kto wiedział co pisze

Wraz z wkroczeniem wojsk hitlerowskich na teren północnego Mazowsza we wrześniu 1939 roku rozpoczął się w zasadzie natychmiast spontaniczny ruch oporu ludności przeciwko okupantowi. Pierwszą chyba organizacją, która zaczęła budować swoje struktury była Komenda Obrońców Polski. KOP miał głównie na celu podtrzymywanie ducha w narodzie Polskim np. poprzez kolportaż prasy podziemnej. Podwaliny pod jej działanie poczyniono jeszcze w 1938 roku, kiedy to ówczesne Ministerstwo Obrony Narodowej przeszkoliło wielu oficerów Wojska Polskiego i innych osób /urzędnicy, leśnicy itp./ przygotowując ich do takiej działalności. Niestety organizacja ta nie przestrzegała w pełni zasad pracy konspiracyjnej, co spowodowało jej szybkie rozbitcie przez Niemców. Okupant chcąc za wszelką cenę utracić każdy przejaw niezależności i polskości, pilnie śledził te działania. Pierwsze aresztowania w naszej okolicy nastąpiły już w listopadzie 1940 roku. Podejrzane osoby osadzone w ostrołęckim więzieniu, poddając długotrwałym przesłuchaniom, pełnym tortur i znęcania się.

Z więzienia tego odnotowano trzy ucieczki. Pierwszej dokonał Bronisław Talar. Drugą ucieczkę podjęła Janina Kwiatkowska, aresztowana w dniu 21 listopada 1941 r., cytuję za Aleksandrem Drwęckim z książki „Przasnyska KOP”, Przasnysz 1994:



„Komendant (Posterunku Żandarmerii w Baranowie) Gustaw Platzek przez długi czas nie mógł się pogodzić z myślą, że panna Kwiatkowska którą zatrudnił na posterunku jako tłumacza, była członkiem organizacji. Zdawał

sobie sprawę, że podziemie jest silne, skoro jej członkowie mają taki zasięg działania. Kwiatkowska miała również świadomość jak bardzo jest zagrożona. Zaczęła szukać partnerki do ucieczki. Zwróciła się w tej sprawie do Heleny Kaczor z Rupina, która była razem z nią przywieziona do Ostrołęki. Helena Kaczor Odmówiła. Wróciła z przesłuchania niezłamaną, przyznała się do wszystkiego i postanowiła pozostać (co jej później wyszło na złe). Czas naglił. W więzieniu był zepsuty wodociąg i więźniarki pod opieką wachmanek chodziły z wiadrami po wodę do miasta.”

„Prawie dwa tygodnie chodziłam z więźniarkami po wodę do miasta – wspomina Janina Kwiatkowska-Baruszeńska – dnia 6 grudnia 1941 roku kiedy poszliśmy po wodę, a wachmanka zagapiła się, uciekałam przez park w stronę Goworek. Byłam lekko ubrana i bez czapki, było mroźno. Wpadłam do gospodarzy i poprosiłam, żeby pozwolili mi przesiedzieć do nocy w stodółce. Gospodarz pozwolił. Przykryłam się sianem i obserwowałam podwórko przez szparę. Po południu, już bliżej wieczora przyszedł do gospodarza sąsiad, któremu gospodarz powiedział, że w jego stodole ukrywa się pewnie jakaś szmuglerka. Wtedy sąsiad powiedział do gospodarza, że może to nie jest szmuglerka, tylko ta kobieta, co rankiem uciekła z więzienia. Szukają jej żandarmi w całej Ostrołęce. Gospodarz przestraszył się i radzi się sąsiada, co robić? Może powiadomić żandarmerię? Po krótkiej naradzie zamknął stodołę na klucz i poszedł gdzieś z sąsiadem. Nie byłam pewna, jakie ma plany. Wyszła więc z siana i wyszukałam w ścianie najbardziej spróchniałą deskę. Uderzyłam mocno obcasem, a deska zeszała z gwoździ. Odsunęłam ją i wyszłam na zewnątrz. Ściemniało się.

Poszłam w kierunku Kaczyn. Napotkałam dom i weszłam do niego. Powiedziałam, że uciekałam z Prus i poprosiłam o jakieś ciepłe ubranie. Dostałam taki kubraczek i trochę pieniędzy. Ten człowiek, jeśli się nie mylę, nazywał się Lenkiewicz. Było mi trochę cieplej. Szłam w kierunku przejścia granicznego (z Generalnym Gubernatorstwem) w Daniszewie. Znowu weszłam do jakiegoś domu. Człowiek ten nazywał się Mieczysław Szymanowski. Ludzie ci nakarmili mnie i wskazali mi drogę. Niedaleko za granicą w Czambrowinie mieszkała moja koleżanka Pstrągowska. Dostałam tam pałto i pieniądze. Pan Pstrągowski odwiózł mnie do stacji kolejowej i pojechałam do wujka, który mieszkał w Wołominie. Po odnalezieniu wujka zatrzymałam się u niego jakiś czas i później wyjechałam w kieleckie. Po

wojnie w 1945 roku dowiedziałam się, że gestapo zaocznie wydało na mnie wyrok śmierci. Było to wszystko bardzo tragiczne, ale zarazem patriotyczne.”

Dużo gestapowcy obiecywali sobie po aresztowaniu Kwiatkowskiej, bo też i dużo wiedziała – pisze Aleksander Drwęcki w swojej książce.

Aresztowani poddani byli dosłownie i w przenośni gestapowskim torturom. Jednym ze złamanych przez Niemców był Józef Orzoł, jego współwięzień z celi Franciszek Lipka, wspomina:



„Byłem aresztowany 21 listopada 1941 roku razem z bratem, jednym człowiekiem z Przasnysza i Bolesławem Ptakiem z Wólki Dąrdzewskiej. Przyczyna aresztowania była taka, że Józef Orzoł, który mnie zaprzysięgał wydał Czesława Matiasa z Raków /właściwie: Czesław Matyjasik/, a Matias nie wytrzymał tortur i wydał mnie i brata. Nie przyznawaliśmy się, ale po konfrontacji z Matiasem musieliśmy się przyznać. Jednak koło zamknięto się wokół trzech osób. W celi przebywało 18 osób. Wśród nas Matias i Orzoł. Matias przyznał nam się, że nie wytrzymał tortur i wsypał, za co nas przeproszał. Baliśmy się o Orła, który często był brany na zeznania, po których przynosił pod celę papierosy i ciastka. Wydał wszystkich członków organizacji, których znał”.

Aleksander Drwęcki pisze: „Trzecia ucieczka z więzienia ostrołęckiego miała miejsce w Sylwestra, 31 grudnia 1941 roku. Bohaterem jest Franciszek Lipka pseudonim „Czajka” z Wólki Drażdzewskiej tak relacjonuje jej organizację i przebieg:

„W celi na pierwszym Pietrze przebywało nas 18 osób. Część z tych ludzi to byli więźniowie polityczni, a część aresztowana za inne przewinienia. Warunki więzienne były bardzo trudne. Na 18-tu chłopów dostawaliśmy jeden wojskowy bochenek chleba. Zaczęliśmy myśleć o ucieczce.

Na spacerach rozglądaliśmy się, jak to zrobić. Więzienie otaczał wysoki, kilkumetrowy mur, na którym były kolczaste druty i wtopione w beton szkło. Niedaleko od muru stała drewniana skrzynia na sprzęt przeciwpożarowy, którą w czasie ucieczki mieliśmy podsunąć pod mur i z niej zarzucić kocz na druty i przejść na drugą stronę. Największe kłopoty były z tym, że piętro od klatki schodowej było odgródzone żelazną kratą. Druga taka kratka była na parterze, gdzie przebywały kobiety. Drzwi wejściowe do pokonania i żelazna brama w murze od strony ulicy. Zebrało się nas 9. Politycznych: Stanisław Sadłowski spod Kolna (komendant celi), Konstanty Majewski z Kadzidla, Czesław Matias z Raków, Franciszek Piendak z Kierzka, Józef Klimaszewski z Budnych, Stanisław Tyc z Baranowa, Józef Orzeł z Baranowa (do którego wprawdzie nie mieliśmy zaufania, ale nie mogliśmy go zostawić), ja i mój brat Stanisław „Brzózka”. Pozostali więźniowie nic o tym nie wiedzieli. Zadaniem naszym było obezwładnić wachmana, odebrać mu broń i klucze od bramy. Umówiliśmy się z bratem, że będziemy uciekać razem, a jeżeli zginie my to też razem. Obmacywaliśmy dyskretnie wachmana, jak przechodził, aby zorientować się, gdzie nosi broń. Ucieczka miała się odbyć w pierwszym terminie w wigilię Bożego Narodzenia, ale Niemcy byli czujni, szczególnie po śmiałej ucieczce Janiny Kwiatkowskiej. Wybraliśmy drugi termin – Sylwestra. Dzień ten Niemcy obchodzili bardzo hucznie, składali sobie życzenia noworoczne. Była rozluźniona dyscyplina. Rano o godzinie 5:30 w Sylwestra otworzył celę wysoki, dobrze zbudowany zwany „Dziadkiem”. Byliśmy już ustawieni w szeregu. W czasie zdawania raportu Stanisław Sadłowski – celowy, złapał wachmana przez pół i za rękę, wachman chciał jeszcze nogą zatrzasnąć drzwi, ale ja włożyłem swoją nogę pomiędzy drzwi. Jeden z kolegów zakneblował mu usta przygotowanym wcześniej kneblem. Inni przewrócili go i skrepowali ręce i nogi. Okazało się, że wachman nie miał broni, na którą tak liczyliśmy. Zabraliśmy mu tylko bagnet i klucze od bramy. Tych współwięźniów, którzy nie byli wtajemniczeni w ucieczkę zamknęliśmy w celi. Skrepowanego wachmana położyliśmy w końcu korytarza. Kluczem otworzyliśmy kratę. Po przejściu na drugą stronę zamknęliśmy kratę, żeby wachman nie narobił szumu. Każdy z uciekających zabrał ze sobą koc. Zeszliśmy ostrożnie na dół i dochodziliśmy do drugiej kraty. W ostatnim momencie zauważyła nas wachmanka Klara Bast. Pospieszenie zamknęła kratę, ale nie zdążyła wyjąć klucza z zamka. Któryś z kolegów przełożył rękę i otworzył zamek. Przestraszona fachmankę złapaliśmy, zawinęliśmy w koc i zamknęliśmy za kratą. Drzwi wejściowe do budynku



Rodzeństwo: Sabina (ur. 1919) i Czesław Matjasik (ur. 1917).

były otwarte. Wybiegliśmy na podwórko całą grupą. Wachmanka zrobiła krzyk. To wprowadziło pewne zdenerwowanie. Dobiegliśmy do skrzyni przeciwpożarowej. W środku było sporo piasku i w dodatku była przymarzniała. Nie mogliśmy jej przesunąć. Zaczęliśmy pospiesznie szukać innych rozwiązań. Grupa podzieliła się na dwie mniejsze. W pobliżu skrzyni zostaliśmy we dwóch z Matiasem. Pozostali starali się sforsować mór w innym miejscu. Podskoczyłem i zarzuciłem na druty koc, który zaczął się o nie. Po tym kocu wdrapałem się na mur. Poprzecinałem dłonie do krwi o szkło. Pomogłem wciągnąć się na mur Matiasowi. Rozglądałem się za bratem. Matias zapewnił mnie, że brat ucieka w drugiej grupie. Niemcy zauważyli nas i zaczęli strzelać z odległości 20 metrów. Kule przelatwały w pobliżu. Całe szczęście, że było ciemno i strzały były niecelne. Zeskoczyliśmy z muru na ulicę. Matias zeskoczył tak niefortunnie, że uszkodził sobie lekko kręgosłup. Poszliśmy w kierunku Narwi, bo baliśmy się iść przez most. Po obu stronach rzeki był lud, ale środkiem Narew nie była zamrażana. Szliśmy początkowo po lodzie. Dalej od brzegu lód był cienki i zaczął się łamać. Wpadliśmy obaj do lodowatej wody i płynęliśmy obok siebie na drugą stronę. Dopłynęliśmy do tafli lodu po drugiej stronie. Udało mi się wydostać na lód, ale Matias był cięższy i lód łamał się pod nim. Zaczął tracić siły. Wpadł do wody znowu. Ja też byłem wyczerpany głódkiem i przebytnymi tydzień wcześniej badaniami. Byłem mocno zbity. Zaczęłem mobilizować kolegę do jeszcze jednej próby. W pozycji leżącej podałem mu rękę i udało mi się wyciągnąć kolegę na lód. Początkowo kulaliśmy się w kierunku brzegu, a kiedy tafla była grubsza pospieszyliśmy na brzeg i dostaliśmy się w nadbrzeżne krzewy wikliny. Poszliśmy w kierunku Podrężewa. Sforsowaliśmy razem drugą rzekę Omulew. Matias kazał mi samemu uciekać, a sam chciał zostać pod Podrężewem. Coraz bardziej bolał go kręgosłup. Swoje też zrobiła lodowata kąpiel. Marsz utrudniało marznące ubranie. Dalej szedłem sam. Zaczęło się rozwidniać. Spotkał mnie wtedy młody człowiek i zauważył, że jestem bez czapki z zmoczony. Kazał mi podejść do pobliskiego domu

to otrzymam pomoc. Wszedłem tam. Młody człowiek wrócił za chwilę z czapką i kawałkiem chleba. Dobrzy ludzie wskazali mi drogę. W lesie pod Podrężewem natrafiłem na dom, w którym przyjęto mnie życzliwie. Wysuszyli mi ubranie przy piecu i nakarmili. Pytali, dlaczego jestem taki zmoczony. Powiedziałem, że uciekłem z Prus, wpadłem do rowu z wodą i zmoczyłem się. W tym domu doczekałem do wieczora. Ludzie ci chcieli mi pożyczyć kurtkę na drogę, ale nie przyjąłem. Była to bardzo biedna rodzina.

Słyszałem, że część ludzi z drugiej grupy uciekła. Józef Klimaszewski już był po drugiej stronie muru, ale zawrócił pomóc koledze, który zaczął się o druty w murze. Był to podobno mój brat. Obaj zostali zastrzeleni na murze. Inni mówią, że ich złapali i rozstrzelali. Ja przyszedłem do Bud Rządowych w sam nowy rok. W dwa dni później przeszedł za mną Matias, który zatrzymał się w Podrężewie. Początkowo ukrywałem się z Matiasem i ludźmi, którym udało się uniknąć aresztowania. Byli to Piotr Dobrzyński, Józef Mydło, Lesiński i Ostrowski z Cierpiat. Przedostałem się do Protektoratu. Warszawie kolega z konspiracji, Leon Sprzączka wyrobił mi fałszywe dokumenty. Występowałem pod nazwiskiem Marian Kaczyński z ulicy Jagiellońskiej. Prawdziwy Kaczyński został wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty. Przychodziłem na ten teren. Trochę szmuglowałem, żeby żyć. Przynosiłem tajne gazetki konspiracyjne.

Faktycznie z drugiej grupy uciekło parę osób, tj.: Stanisław Sadłowski, Konstanty Majewski, Franciszek Piendak, Józef Wasilewski, który wrócił, udzielił pomocy koledze Stanisławowi Tycowi został złapany przez żandarmów wraz z kolegą. Nie dopisało im szczęście. Niewiadomo, co się stało ze Stanisławem Lipką. W jakich okolicznościach zginął, być może utonął w Narwi?

Represje po ucieczce.

Parę minut po godzinie 8-iej 31 grudnia 1941 roku, kiedy było już dobrze widno, wachmani, żandarmi i gestapowcy wyprowadzili na dziedziniec więzienny wszystkich więźniów - kobiety i mężczyzn i kazali im klęknąć na śniegu. Pod ścianą stali Józef Klimaszewski i Stani-

ślaw Tyc. Gestapowiec po polsku ogłosił, że będą rozstrzelani, bo zostali ujęci podczas próby ucieczki. Podeszło dwóch żandarmów z karabinami i z odległości dwóch metrów oddali strzały do skazanych. Trafieni runęli na ziemię i w konwulsyjnych drgawkach kończyli swe młode życie. Gestapowiec oznajmił, że wszystkich, którzy będą próbowali ucieczki czeka podobny los. Kobiety zaczęły płakać, niektóre mdlały. Zaprowadzono więźniów do cel. Po dwóch godzinach czasu ponownie wyprowadzono wszystkich więźniów na dziedzinie i kazano położyć się brzuchami na śniegu. Gestapowiec ogłosił, że więźniowie z tej celi, w której miała miejsce ucieczka, za to, że nie wszczęli alarmu i tym samym ułatwili ucieczkę więźniom, zostaną odpowiednio ukarani: całe szczęście że zbiegowie nie zamordowali wachmana, bo gdyby tak się stało, wszyscy więźniowie byliby rozstrzelani. Gestapowiec wyczytywał nazwiska więźniów z listy, ci podnosili rękę, a gestapowcy strzelali z pistoletu w potylicę mordowali. Był to bardzo tragiczny widok. Podskakujące w konwulsyjnych drgawkach ciała opryskiwały swą męczeńską krwią innych współwięźniów. Tych którzy konali dłużej, gestapowiec w skórzanym płaszczu dobijał, strzelając z pistoletu. Zamordowali w ten sposób 12 bezbronnych i niewinnych ludzi.

Po egzekucji zaprowadzono wszystkich więźniów do cel. Stamtąd widzieli jak wrony i kruki siadały na dziedzińcu i wydziobywały ze śniegu ludzką krew. Po pewnym czasie podjechały furmanki, na które załadowano zwłoki i wywieziono. Więźniowie za karę przez tydzień nie byli wyprowadzani na spacer. Ciała zabitych zostały przewiezione do Wojciechowie. Żydzi przywiezieni z getta wykopali dół, gdzie umieszczono ciała 12 zamordowanych. Żandarmi kazali Żydom oblać ciała benzyną i podpalić. Potem dół zasypano.

Chwilowo fala aresztowań w Baranowie wygasła. Więźniów z Ostrołki przesłano do różnych obozów koncentracyjnych, gdzie prawie wszyscy zginęli. Dnia 27 lutego 1942 roku z olsztyńskiego więzienia zostali zwolnieni Jan Borucki i Stanisław Mydło z Baranowa.

Wśród Niemców też byli dobrzy ludzie, którzy pomagali polakom przetrwać okupację, jak np. klucznik z ostrołęckiego więzienia, który ryzykował, dostarczając więźniom paczki i grypsy. (...) Po rozprawie, po roku więzienia klucznik został zwolniony. (...)

Drugim Niemcem, który trzymał stronę Polaków i dużo im pomagał, był Symczyk - młynarz z Baranowa. Ostrzegał on zaufanych ludzi o mających się odbyć aresztowaniach, łapaniach, konfidentach, którzy grasowali na terenie gminy Baranowo. Pomagał rodzinom, w których były aresztowania: dawał mąkę, pieniądze, pomagał w przemiale zboża. Był to bardzo dobry, ludzki człowiek. Dzięki tym informacjom wielu ludzi, którzy posłuchali życzliwych ostrzeżeń Symczyka, ukryło się i wyratowało życie."



Eleonora Ostrowska (ze skrzypcami)

Eleonora Ostrowska z domu Matjasik /ur. 1933, na zdjęciu z 1952 roku/, siostra Czesława, tak wspomina tamte czasy i tamte wydarzenia związane z jej starszym bratem:

Mój brat Czesław był przystojnym, wesołym, przedsiębiorczym i inteligentnym młodzieńcem. Jeszcze przed wojną prowadził restaurację w Warszawie na ul. Freta. Ściągnął też tam swoją młodszą, od niego o dwa lata młodszą - Sabinę. Po wybuchu wojny aktywnie działał w konspiracji przemierzając wiele razy szlak z Warszawy na północne Mazowsze. Wiem, że kilku żołnierzy francuskich, którzy uciekli z niemieckiej niewoli przeprowadził z Mławy do Czeskiej granicy. Wykorzystywał m.in. szlak przez Dżęzewo pod Ostrołęką, gdzie jeden z mieszkańców mówił po francusku.

Po ucieczce z więzienia w Ostrołęce 1 stycznia 1942 roku tułał się po okolicy ukrywając razem z innymi po lasach. Pamiętam, choć byłem wtedy bardzo małą dziewczynką, jak przyszedł, a ojciec dał mu ubranie. Pamiętam, że gdy przychodził pod dom później, to tak specyficznie, sztyfem pukał w okno, ojciec wtedy wychodził z domu. Zresztą za wiele to i pamiętać nie mogę, bo oni wszystko to ukrywali jak mogli przed nami - dziećmi, by się coś nie wydało. W czasie tej tułaczki bardzo wychudł i podupał na zdrowiu.

Edward Dominik z Dąrdżewa-Kujaw tak wspominał w 2011 r. Czesława Matjasika:

- Razu któregoś, przyszedł do naszego domu Czesiek Matjasik z Raków, i chciał się u nas schronić. Pozostał kilka dni w obejściu, ale ponieważ ojciec pełnił funkcję podsoltysa, i często u nas bywali niemieccy żandarmi, bał się dać mu schronienie na dłużej. Wystarał się za to dla niego o przyjęcie przez rodzinę, która mieszkała w leśniczówce w Przejmach. I żeby tam za spokojem siedział to i końca wojny by doczekał.

Rozmowa z Panią Eleonorą wyjaśnia sprawę dalej:

- W Przejmach mieszkało bezdietne małżeństwo, nazwiska niestety nie pamiętam. Wcześniej zresztą w 1933 roku chciało po śmierci mojej mamy, gdy miałam ledwo roczkę mnie adoptować. Byłam już tam nawet u nich, ale ostatecznie mój Ojciec pojechał po mnie i zabrał. Małżeństwo to przygarnęło zatem Czesława prawie jak syna. Dobrze się też ułożyły relacje z rezydującym w leśniczówce Niemcem - leśniczym. Dobrze mu tam było. Wykurował się, ożywił. Bili dla tego Niemca świnię, choć to było surowo zabronione, robili wyroby, bo Czesław był też dobrym rzeźnikiem. Mógł tam przesiedzieć całą wojnę. Jednak mówił, że on Niemcom służył nie będzie, do lasu go ciągnęło. Pobyl tam parę miesięcy, a potem znów kursował pomiędzy Warszawą i naszymi stronami, szmuglując różne towary, a głównie mięso i słoninę. Woził też prasę konspiracyjną.

W czasie jednej z takich wypraw, latem, chyba 1943 roku natknął się w lesie na patrol żandarmów za Budami Prywatnymi w kierunku na Baranowo. Został postrzelony, zdołał jeszcze zakopać w piasku pistolet, który później odnalazli jego koledzy z konspiracji. Niestety postrzał okazał się śmiertelny.

Szkoda go, bo dobry był chłopak.

Książka Aleksandra Drwęckiego „Przasnyska KOP” dotarła do mnie poprzez teścia – Edwarda Dominika, od właśnie Eleonory Ostrowskiej. Urzekły mnie historie ludzi tam opisanych. Ludzi takich zwyczajnych, jakich wkoło mnie wielu. Tamte czasy postawiły przed nimi wyjątkowe wyzwania – jedni im podołali, innych zламаł los, w tym także dosłownie, fizycznie.

Czytając, a później rozmyślając, sam ciągle zadaję sobie pytanie „co ja bym wtedy zrobił?” - i strach mnie ogarnia, bo zapewne w imię poczucia godności własnej i moich rodaków, starałbym się również przeciwstawić tej „Machinie zła”, zapewne naiwnie mając nadzieję, że okupant tego nie zauważy. Jak skończyłoby się to dla mnie i moich bliskich – strach mnie rzezywisty ogarnia, i wydaje mi się, że czuję cały ból, który dotknął tamtych ludzi.

Ileż jednak człowiek nie zrobi, by czuć się godnym szacunku i wolnym?!

Ślawomir Rutkowski

**Krasnosielcki
Zeszyt
Historyczny**

bezpłatny dodatek specjalny
do społecznego miesięcznika
„Wieści znad Orzyca”, TPZK



Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielec, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Redaktor wydania: Ślawomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com
Redaktor wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1